PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

DZIŚ 8 STRON — Wyd. A — Cena 20 gr

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NOWINY RZESZOWSKIE

Nr 223 (1332) — Rzeszów, piątek 18 września 1953 r.

Oryginał »De revolutionibus orbium coelestium« przywieziony do Warszawy

WARSZAWA (PAP). 15 bm powrócił z Czechosłowacji dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie — prof. dr St. Lorentz oraz kier. działu starodruków w Bibliotece Narodowej— dr Gryczowa, którzy przywieźli rękopis nieśmiertelnego dzieła Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium"

Przywrócenie praw narodowi chińskiemu w ONZ odpowiada interesom narodów miłujących pokój

Przemówienie wiceministra A. Wyszyńskiego na sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ

NOWY JORK (PAP). Jak już donosiliśmy, na pierwszym plenarnym posiedzeniu 8 sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ w dniu 15 bm. wygłosił przemówienie szef delegacji ZSRR A. Wyszyński.

Obecna sesja Zgromadzenia Ogólnego — powiedział Wyszyński — przystępuje do swej pracy w wyjątkowych warunkach. Zaledwie półtora miesiąca dzieli nas od historycznego dnia, gdy w Panmundżonie podpisane zostało porozumienie rozejmowe, gdy zakończyła się krwawa wojna, która trwała przeszło trzy lata i spowodowała ogromne ofiary, ogromne nieszczęścia i cierpienia milionów ludzi.

Przed obecną sesją Zgromadzenia Ogólnego stoją wielkie i poważne zagadnienia. Znaczenie tych zagadnień zwiększa jeszcze odpowiedzialność Zgromadzenia Ogólnego, które go uchwały powinny posiadać całą siłę autorytetu międzynarodowego. Nie może być żadnej wątpliwości, iż niezwykle ważnym warunkiem tego jest obowiązujące wszystkich poszanowanie powszechnie uznanych zasad prawa międzynarodowego, którym musi się kierować Zgromadzenie Ogólne i stanowi niezwykle ważną przesłankę pomyślnej działalności ONZ. Nie może być mowy o pomyślnej działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych i wszystkich jej organów, gdy brak tego ważnego warunku, gdy naruszana jest Karta Narodów Zjednoczonych i opierające się na Karcie normy proceduralne Zgromadzenia Ogólnego.

Taka właśnie sytuacja wytworzyła się w naszej organizacji, w Organizacji Narodów Zjednoczonych, ponieważ uczestniczą w niej jako przedstawiciele kraju ludzie nie posiadający ani politycznego, ani moralnego prawa reprezentа-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Pracownicy licznych zakładów podchwytują inicjatywę załogi ZISPO

WARSZAWA (PAP) Inicjatywę pracowników ZISPO zmierzającą do pełnego wykorzystania odpadków z produkcji — przez wytwarzanie z nich przedmiotów codziennego użytku, podchwytują pracownicy licznych zakładów pracy.

W trosce o lepsze zaopatrzenie rynku stołecznego i krajowego w artykuły gospodarstwa domowego i przyrządy biurowe, grupa pracowników **Zakł. Wytw. Aparatury Wysokiego Napięcia im. Dymitrowa** postanowiła wykorzystać odpadki materiałowe powstające przy zasadniczej produkcji na wytwarzanie z nich m. in. ramek do zdjęć fotograficznych, popularnych gier świetlicowych i domowych różnej wielkości i kształtu klamer do sukien płaszczy, a także podstawek do stempli biurowych, do piór ołówków itp.

W celu większego zainteresowania załogi w składaniu projektów dotyczących produkcji z odpadków, rada zakładowa wraz z komórką wynalazczości ogłosiła konkurs z wysokimi nagrodami pieniężnymi. Zorganizowano również wystawę dotychczas złożonych przedmiotów.

W Warszawskiej Fabryce **Przyrządów i Uchwytów** uzyskuje się w toku zasadniczej produkcji wiele różnych odpadków metalowych i tu liczni pracownicy postanowili zorganizować dodatkową produkcję w fabryce. M. in. Tadeusz Turek i Janina Jasiewicz z działu obróbki ręcznej złożyli projekty wykorzystania odpadków z blachy do produkcji guzików, blaszek do butów, sprężynek do parasolek, różnej wielkości wieszaków itp.

Społeczne komisje w zakładach pracy troszczą się o należyte zabezpieczenie warunków pracy

WARSZAWA (PAP). Przy większości zakładów pracy sprawnie działają społeczne komisje socjalno - ubezpieczeniowe, wyłonione spośród aktywistów organizacji związkowej. Zakres działania tych komisji obejmuje opiekę nad matką i dzieckiem, kontrolę lecznictwa zakładowego oraz stanu higieny i żywienia, koordynowanie spraw ubezpieczeń społecznych i wypłat zasiłków oraz prowadzenie akcji wczasowej.

Jedną z dobrze pracujących jest 12-osobowa komisja działająca w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego na Dolnym Śląsku. Dzięki komisji pomyślnie rozwiązano w bież. roku sprawę kolonii letnich dla dzieci pracowników. Komisja ta starannie przygotowała ośrodek wczasów dziecięcych w Jagniątkowie, gdzie podczas wakacji odpoczęło 160 dzieci pracowników WSK. Komisja roztacza również stałą pieczę nad przedszkolem i świetlicą dziecięcą, gdzie przebywa ponad 170 dzieci. Członkowie komisji systematycznie kontrolują stan higieny i żywienia w tych ośrodkach, interweniując w kierownictwie zakładów w razie zauważenia niedociągnięć.

Komisja socjalno - ubezpieczeniowa, działająca w Dolnośląskich Zakładach Wytwórczych Urządzeń Radiowych szczególną uwagę zwróciła na sprawę lecznictwa zakładowego. Członkowie komisji są w stałym kontakcie z lekarzami zakładowymi, skłaniają robotników do badań okresowych, czuwają nad stanem urządzeń sanitarnych.

W Warszawskich Zakładach Cukierniczych im. 22 Lipca pracuje dużo kobiet. Nałożyło to na komisję socjalno-ubezpieczeniową obowiązek szczególnej opieki nad matką i dzieckiem oraz kontroli nad urządzeniami socjalnymi dla dzieci. Z prac tych komisja wywiązuje się dobrze, otaczając stałą opieką żłobek, przedszkole i świetlicę dziecięcą. Komisja przeprowadza kwalifikację dzieci na kolonie letnie, do żłobka i przedszkola oraz zwalnia rodziców z opłat po indywidualnym zbadaniu ich sytuacji materialnej. Dzieci w wieku szkolnym, których matki pracują, czas pozaszkolny spędzają w specjalnie zorganizowanej dla nich świetlicy, gdzie otrzymują obiad oraz korzystają z kulturalnych rozrywek pod opieką wychowawczyni.

Dużą aktywność przejawia także 9-osobowa komisja socjalno-ubezpieczeniowa przy elektrowni warszawskiej, której członkowie opiekują się urządzeniami socjalnymi, kontrolują absencje chorobowe, propagują wczasy wypoczynkowe, biorą udział w przydzielaniu mieszkań pracowniczych oraz kontrolują ilość i jakość posiłków w przyzakładowej stołówce i w bufecie. Szczególną troską członków komisji jest podniesienie zdrowotności wśród robotników elektrowni. Wspólnie z lekarzami zorganizowali oni cykl pogadanek na temat ochrony zdrowia i higieny pracy oraz wystawę przeciwgruźliczą. Utrzymując stały kontakt z lekarzem zakładowym, komisja powoduje przenoszenie ludzi o słabszym stanie zdrowia do lżejszej pracy.

Na zdjęciu: mechaniczne kopanie ziemniaków w PGR Rosocin (pow. Gdańsk) Na ciągniku przodujący traktorzysta tego PGR-u Wacław Łukaszewski. W zbieraniu ziemniaków pomaga żeńska brygada SP ze Stargardu.
CAF — Fot. Zdz. Wdowiński

W hołdzie pamięci A. Frycza-Modrzewskiego

ŁODŹ (PAP). W Wolborzu w pow. piotrkowskim, miejscowości, w której urodził się i spędził znaczną część życia znakomity pisarz epoki polskiego Odrodzenia, polityk i działacz na polu reform społecznych Andrzej Frycz - Modrzewski — odbędzie się 20 bm. obchód, w czasie którego ludność woj. łódzkiego złoży hołd temu przedstawicielowi polskiej myśli postępowej w XVI stuleciu.

W czasie uroczystości zostanie odsłonięty w Wolborzu obelisk ku czci autora pomnikowego dzieła „O naprawie Rzeczypospolitej".

Program obchodu w Wolborzu przewiduje szereg występów artystycznych zespołów świetlicowych, otwarcie wystawy książek związanych z epoką polskiego Odrodzenia i postacią Frycza - Modrzewskiego, festyn i imprezy sportowe.

W odpowiedzi na apel chłopów gromady Roztoki

Przedterminowo wykonają obowiązki wobec państwa

Z każdej niemal gromady naszego województwa płyną zobowiązania chłopów mało i średniorolnych, jako odpowiedź na wezwanie o sprawne i terminowe przeprowadzenie siewów jesiennych rzucone przez chłopów z Roztok.

Między innymi chłopi z gromady **Ulanica** pow. Brzozów do dnia 1 października br. wyrównają wszystkie zaległości towarowe i finansowe wobec państwa, oraz przeprowadzą akcję siewno- wykopkową do dnia 5 października br.

Chłopi z **Karolówki** pow. Lubaczów do dnia 20 października br. całkowicie wywiążą się z obowiązkowych dostaw zboża.

Mieszkańcy Wólki Żmijowskiej pow. Lubaczów postanowili do dnia 30 bm. spłacić czwartą ratę podatku gruntowego, a chłopi z gromady **Krowica Hołodowska** w tym samym powiecie zobowiązali się przepracować przy zbiorze okopowych z Zespołu PGR Oleszyce 200 dniówek, oraz do dnia 1 października br. w 100 proc. dostarczyć zboże państwu.

Podejmując zobowiązania przyspieszenia siewów jesiennych i wykopków jak również przedterminowej realizacji swoich obowiązków wobec państwa chłopi pracujący woj. rzeszowskiego dają tym samym wyraz swojego patriotyzmu.

Sport

Wójcik prowadzi po V etapach Wyścigu Dookoła Polski

Wyniki za V etap Koszalin—Szczecin (183 kilometrów):

1. Wilczewski 5:02,00, 2. Wiśniewski 5:02,01, 3. Królak 5:02,01, 4. Ulik 5:02,02, 5. Drążkowski 5:02,02, 6. Chwiendacz 5:02,02, 7. Hadasik 5:02,02, 8. Waliszewski 5:02,02, 9) Wójcik 5:02,03, 10) Liszkiewicz 5:02,03.

Wyniki po 5 etapach:

1. Wójcik 24:02,45, 2. Hadasik 24:04,23, 3. Chwiendacz 24:04,42, 4. Drążkowski 24:04,49, 5. Wilczewski 24:06 19, 6. Ulik 24:11,30, 7. Kłabiński 24:11,30, 8. Więskowski 24:12,29, 9. Królak 24:12,31, 10. Liszkiewicz 24:13,31.

W klasyfikacji po pięciu etapach prowadzi nadal Wójcik przed Hadasikiem, Chwiendaczem, Drążkowskim, Wilczewskim i Ulikiem.

Sprawnie przeprowadzić kampanię wykopkową w PGR-ach

Tegoroczna kampania wykopkowa w Państwowych Gospodarstwach Rolnych wymaga pełnej mobilizacji sił wszystkich pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych oraz szerokiej mobilizacji na okres wykopków, członków rodzin pracowników PGR.

W okres tegorocznej kampanii wykopkowej, Państwowe Gospodarstwa Rolne wkraczają z bogatym doświadczeniem lat ubiegłych, oraz z doświadczeniem organizatorskim z okresu wiosennej akcji siewnej, sianokosów i żniw roku bieżącego, kiedy to walka o terminowe wykonanie prac została w większości gospodarstw PGR lepiej przeprowadzona niż w roku ubiegłym.

Zadania PGR są obecnie tym poważniejsze, że areał pod ziemniakami i burakami cukrowymi i pastewnymi jest o wiele większy niż w roku ubiegłym, przy czym mimo wzrastających zadań stan zatrudnienia podniósł się minimalnie. Dlatego też wszelkie objawy samouspokojenia, które występują w związku z pewnymi osiągnięciami administracji niektórych zespołów PGR, jak: Zawada, Oleszyce, Radymno, Charzewice a nawet i w samym Zarządzie Okr. PGR są bardzo niebezpieczne. Komitety powiatowe i zespołowe winny wyjaśnić ich szkodliwość, doprowadzając do pełnej mobilizacji załóg.

Doświadczenia z roku ubiegłego wykazały, że w Państwowych Gospodarstwach Rolnych istnieją poważne rezerwy niewykorzystanej siły roboczej i środków technicznych, których pełna mobilizacja i wykorzystanie pozwoli nie tylko przeprowadzić wykopki w terminie określonym harmonogramem ale przede wszystkim nie dopuścić do karygodnego marnotrawstwa okopowych, pasz i środków technicznych, co miało miejsce w niektórych zespołach PGR w roku ubiegłym, jak: w Nehrybce, Noryńcu, Płonnej, Cieszanowie, Sieniawie.

PODSTAWOWE ZADANIA

Decydującym elementem, który pozwoli Państwowym Gospodarstwom Rolnym należycie wykonać zadania w okresie kampanii wykopkowej jest właściwe rozstawienie siły roboczej i środków technicznych, jakie znajdują się w dyspozycji każdego gospodarstwa, należyta organizacja pracy przy wykopkach ze strony kierownictwa PGR i całego aparatu techniczno - inżynieryjnego w celu zapewnienia robotnikom wykonywania i przekraczania obowiązujących norm pracy: należyte codzienne dokładne obliczanie wykonania normy każdego robotnika, wynagrodzenie i premiowanie robotników wg ilości i jakości pracy, w myśl uchwały Prezydium Rządu z dnia 6 czerwca 1953 roku.

Harmonogram prac jest niezłomnym prawem robotników PGR-owskich, od systematyczności realizacji jego zależy skrócenie lub przedłużenie okresu kampanii wykopkowej.

Walka o systematyczność w realizacji harmonogramów prac każdego robotnika, brygady musi się toczyć w każdym gospodarstwie. Niemniejszy wpływ na wyniki kampanii wykopkowej mają również pracownicy warsztatów TOR i warsztatów PGR. Zła naprawa ciągników, czy maszyn towarzyszących, źle przeprowadzony remont — to defekt ciągnika lub kombajnu, to poważne zakłócenie w realizacji harmonogramów prac. Świadczy o tym choćby taki fakt, że w Zespole PGR — Trzcianiec, pow Ustrzyki na stan 19 traktorów, czynnych jest tylko 6. Pozostałe stoją na skutek złego remontu, jak również niedbalstwa ze strony administracji PGR, która nie przykłada należytej uwagi sprawie poprawienia istniejącego stanu. Jak z tego wynika, lepsza praca warsztatów naprawczych ma duże znaczenie dla sprawnego przeprowadzenia prac polowych.

Należy również zwrócić uwagę na sprawę awarii. Wróg wykorzystuje każdą okazję i brak czujności, aby nam szkodzić. Trzeba więc szczególnie w okresie nasilenia robót wzmóc czujność każdego robotnika, a szczególnie organizacji partyjnych, szczegółowo analizować każdy wypadek awarii.

WZMÓC DYSCYPLINĘ PRACY

Mamy wielu robotników w PGR-ach, którzy pracują ofiarnie i z oddaniem, którzy wzorowo wypełniają swoje obowiązki. Dyscyplina pracy w

(Dokończenie na str. 2)

nasz TELEFONOGRAM

Do
Członka Gminnej Rady Narodowej w Radomyślu Wielkim pow. Mielec
ob. Makucha Eugeniusza

Obywatelu Makuch! Jesteście aktywistą społecznym. Oprócz zaszczytnej godności członka Rady Narodowej piastujecie niemniej zaszczytne stanowisko prezesa Gminnego Zarządu „ZSCh". Często wypada Wam zabierać głos na zebraniach, przekonywać chłopów pracujących o słuszności polityki naszego Rządu Ludowego, która ma na celu podniesienie dobrobytu ludzi pracy w mieście i na wsi. Uświadamiacie napewno chłopów o konieczności terminowej dostawy zboża, mleka, żywca i ziemniaków. Wielu chłopom Wasze słowa trafiają do przekonania, wywiązują się oni wzorowo ze swych obowiązków, inni natomiast, ulegający naporowi wrogiej kułackiej propagandy, wahają się i zwlekają z dostawami.

Otwarcie musimy Wam zarzucić, że nie bez winy jesteście i Wy sami.

Przecież nie kto inny, a Wasz ojciec Feliks, właściciel 7,5 ha w gromadzie Zdziarzec, u którego mieszkacie i razem współgospodarzycie, dostarczył do punktu skupu 4 q zawołczonego zboża. Po odrzuceniu tego zboża przez pracownika GS-u, przywiózł dobre i zalega jeszcze z dostawą 166 kg, a ponadto zalega z dostawą żywca i mleka.

Waszym obowiązkiem jest ojca nakłonić do uregulowania wszystkich zaległości i w dalszym ciągu, drogą pracy uświadamiającej przez indywidualne rozmowy, aktonić swoich sąsiadów, znajomych i resztę chłopów w gromadzie Zdziarzec do terminowej obowiązkowej dostawy produktów dla państwa.

Na pewno, jeśli Wasz ojciec wypełni obywatelski obowiązek, to Wasza robota będzie skuteczniejsza. Nikt Wam nie zarzuci „innych to przekonuje, a o ojcu swoim zapomniał".

Dajcie przykład całej gminie, że nie zapomnieliście ani o ojcu, ani o swoich zadaniach aktywisty. Powiedzcie chłopom, że na chleb i na inne produkty ze wsi czeka robotnik i jego rodziny w mieście. Rozbijajcie plotki wroga, demaskujcie jego niecne podszepty.

Nie jesteście sami, macie oparcie wśród znacznej większości kolegów z rady i większości chłopów pracujących, wzorowo wywiązujących się ze swych obowiązków. Macie pomoc i kierownictwo polityczne KG PZPR, macie za sobą kolektyw, który wspólnymi siłami da sobie radę z wrogiem i z jego wszelkimi formami czy próbami szkodzenia naszej gospodarce narodowej lub łamania naszej praworządności ludowej.

REDAKCJA
„NOWIN RZESZOWSKICH".

Kraje azjatyckie nie pozwolą by ignorowano ich wolę

Oświadczenie premiera Nehru

LONDYN (PAP). Jak donosi z Delhi agencja Reutera, premier rządu hinduskiego Pandit Nehru wygłosił w parlamencie przemówienie, w którym oświadczył, że Stany Zjednoczone, sprzeciwiając się udziałowi Indii w konferencji politycznej w sprawie Korei, lekceważą wolę narodów azjatyckich. „Pewne mocarstwa — powiedział premier Nehru — nie rozumieją jeszcze, że kraje azjatyckie nie zamierzają pozwolić na to, aby ignorowano ich wolę i naigrawano się z ich woli. Chiny były jednym z założycieli Organizacji Narodów Zjednoczonych i obecnie jednym z głównych zagadnień, nad którym toczy się dyskusja w ONZ, jest pytanie, kto ma reprezentować Chiny w tej organizacji. Sugestia, że przedstawiciele Czang Kai-szeka mają reprezentować Chiny, jest całkowicie nierealną".

Premier Nehru podkreślił, że na 22 delegacje, które głosowały w ONZ przeciwko propozycji zaproszenia Indii na konferencję polityczną, 18 delegacji reprezentowało kraje kontynentu amerykańskiego.

„Jednakże zagadnienie to jest zagadnieniem azjatyckim — oświadczył premier. — Nikt nie ma prawa szydzić z woli narodów azjatyckich i europejskich, ani lekceważyć tej woli".

Premier Nehru stwierdził następnie, że Indie nie dopuszczą do tego, aby kolonie portugalskie i francuskie w Indiach stały się „ogniskiem niebezpieczeństwa". Jeśli te kolonie miałyby być użyte bezpośrednio, czy pośrednio jako bazy wojenne, to Indie będą musiały podjąć przeciwko temu odpowiednią akcję.

Obrady VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ

NOWY JORK (PAP). W dniu 16 września odbyły się posiedzenia stałych komisji Zgromadzenia Ogólnego NZ, na których dokonano wyboru przewodniczących.

Przewodniczącym komisji politycznej wybrany został delegat Belgii — van Langennove, a przewodniczącym specjalnej komisji politycznej delegat Salwadoru — Urquia.

Przewodniczącym komisji gospodarczo - finansowej wybrany został delegat Jugosławii Mates.

Delegat Kanady Davidson wybrany został przewodniczącym komisji do spraw socjalnych, humanitarnych i kulturalnych. Przewodniczącym komisji powierniczej wybrano delegata Wenezueli Peresa, a przewodniczącym komisji administracyjno - budżetowej delegata Iraku Halidi. Przewodniczącym komisji prawnej wybrano delegata Polski Juliusza Katz-Suchego.

Następnie odbyło się posiedzenie plenarne Zgromadzenia Ogólnego, na którym wybrano siedmiu wiceprzewodniczących Zgromadzenia. Ci wiceprzewodniczący wraz z siedmiu przewodniczącymi stałych komisji tworzą komisję ogólną Zgromadzenia.

Wiceprzewodniczącymi Zgromadzenia Ogólnego wybrani zostali następujący delegaci: delegat Związku Radzieckiego delegat Stanów Zjednoczonych, delegat Anglii, delegat Francji, delegat Meksyku, delegat państwa Izrael oraz przedstawiciel Kuomintangu.

Po południu odbyło się posiedzenie komisji ogólnej Zgromadzenia. Komisja zaaprobowała wniosek sekretarza generalnego ONZ, przewidujący, że obrady VIII sesji Zgromadzenia zakończą się 8 grudnia br., po czym rozpoczęła się dyskusja nad projektem porządku dziennego.

Delegat Unii Południowo-Afrykańskiej zaoponował przeciwko umieszczeniu na porządku obrad punktu 20 w sprawie traktowania osób pochodzenia hinduskiego w Unii Południowo-Afrykańskiej oraz punktu 21 w sprawie konfliktu rasowego w Afryce Południowej, którego przyczyną jest rasistowska polityka rządu południowo-afrykańskiego.

Mimo sprzeciwu delegata Unii Południowo-Afrykańskiej, komisja postanowiła większością głosów umieścić oba te punkty na porządku obrad Zgromadzenia.

Podczas dyskusji nad dalszymi punktami porządku obrad, delegat Związku Radzieckiego J. Malik zaprotestował przeciwko włączeniu do tego porządku punktów 70 i 72, dotyczących rewizji Karty NZ. Delegat radziecki podkreślił, że umieszczanie tych punktów na porządku obrad może być wykorzystane przez niektóre mocarstwa w celu osłabienia i podważenia Karty NZ ze szkodą dla sprawy pokoju.

Delegat Polski Juliusz Katz-Suchy stwierdził, że propozycje w sprawie zmian Karty NZ mogą jedynie przeszkodzić wysiłkom zmierzającym do osłabienia napięcia międzynarodowego oraz do utrwalenia pokoju i współpracy międzynarodowej.

Delegaci Stanów Zjednoczonych i Anglii usiłowali dowieść, że propozycje w sprawie ewentualnej rewizji Karty NZ mają na celu „usprawnienie" funkcjonowania Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Delegat ZSRR Malik podkreślił ponownie, że ponieważ ONZ ma omówić doniosłe zagadnienia w zakresie utrwalenia bezpieczeństwa międzynarodowego byłoby rzeczą niedopuszczalną pogarszać atmosferę międzynarodową, która uległa znacznej poprawie, podejmując dyskusję nad rewizją Karty NZ, co może jedynie doprowadzić do nowych tarć.

Jednakże komisja 12 głosami przy 2 wstrzymujących się od głosu (Związek Radziecki i Polska) postanowiła umieścić punkty 70 i 72 na porządku obrad Zgromadzenia.

Następnie komisja ogólna zatwierdziła całość projektu porządku obrad i dokonała podziału poszczególnych spraw między komisje.

Problem koreański będzie omawiany w komisji politycznej Zgromadzenia.

Utworzenie nowych ministerstw w ZSRR

MOSKWA. Agencja TASS podaje 16 bm. następujący komunikat:

W celu usprawnienia organizacji transportu samochodowego, zapewnienia przewozu samochodami masowych ładunków produktów przemysłu i rolnictwa oraz pasażerów, rozwoju nowego budownictwa i polepszenia eksploatacji dróg, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR na wniosek Rady Ministrów ZSRR utworzyło związkowo-republikańskie **Ministerstwo Transportu Samochodowego i Dróg ZSRR.**

Ministerstwu Transportu Samochodowego i Dróg ZSRR zostały przekazane przedsiębiorstwa i organizacje, zgodnie z wykazem zatwierdzonym przez Radę Ministrów ZSRR.

Ministrem transportu samochodowego i dróg ZSRR mianowany został Iwan Aleksiejewicz **Lichaczew.**

* * *

W celu kompleksowego i planowego badania geologicznego bogactw naturalnych kraju, zapewnienia zapasów bogactw naturalnych dla potrzeb gospodarki narodowej ZSRR i lepszej organizacji i ochrony bogactw naturalnych, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR na wniosek Rady Ministrów ZSRR utworzyło **Ministerstwo Geologii i Ochrony Bogactw Naturalnych ZSRR**, przekazując mu przedsiębiorstwa i organizacje, zgodnie z wykazem zatwierdzonym przez Radę Ministrów ZSRR.

Ministrem geologii i ochrony bogactw naturalnych ZSRR został mianowany Piotr Jakowlewicz **Antropow.**

* * *

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR na wniosek Rady Ministrów ZSRR utworzyło **Ministerstwo Przemysłu Lotniczego ZSRR** i przekazało temu ministerstwu przedsiębiorstwa i organizacje zgodnie z wykazem zatwierdzonym przez Radę Ministrów ZSRR.

Ministrem przemysłu lotniczego ZSRR mianowany został Piotr Wasiliewicz **Diemientiew.**

Dalsi jeńcy koreańscy i chińscy mimo terroru lisynmanowców domagają się repatriacji

PEKIN (PAP). Korespondent agencji Nowych Chin donosi z Kaesongu, że dnia 16 bm. dalszym 4 jeńcom — żołnierzom Koreańskiej Armii Ludowej, którzy nie domagali się bezpośredniej repatriacji — udało się wyrwać z pod kontroli agentów lisynmanowskich. Jeńcy ci oświadczyli, że pragną powrócić do domu. Do dnia 16 bm. ogółem 14 jeńcom udało się z narażeniem życia — wyjść na wolność przed rozpoczęciem akcji wyjaśniającej wśród jeńców, przekazanych pod kontrolę komisji repatriacyjnej. (Akcja ta ma się rozpocząć 26 września).

Jeńcy, którzy zażądali, by ich repatriowano, oddzieleni zostali od pozostałych jeńców i oczekują decyzji komisji repatriacyjnej w tej sprawie.

Podczas zbliżania się 500-osobowej grupy jeńców — Koreańczyków do obozów, w których mają przebywać pod kontrolą komisji repatriacyjnej — jednemu z jeńców udało się oderwać od kolumny. Oświadczył on straży hinduskiej, że pragnie wyjechać do domu. Agenci lisynmanowscy napadli na tego jeńca i dotkliwie go pobili. Żołnierze hinduscy pospieszyli mu z pomocą, skierowując go następnie do szpitala obozowego.

W tym samym dniu dalszych trzech jeńców, po wydostaniu się spod kontroli agentów lisynmanowskich zażądało repatriacji.

Bestialskie pobicie jeńca — żołnierza Koreańskiej Armii Ludowej, który zażądał powrotu do domu, świadczy o metodach terroru, do jakich uciekają się agenci lisynmanowscy i czangkajszekowscy, usiłując uniemożliwić jeńcom wyrażenie swej woli powrotu do domu.

Korespondent Agencji Nowych Chin stwierdza dalej, że amerykańskie władze wojskowe obawiają się obecności przedstawicieli dowództwa armii ludowej i ochotników chińskich. Dnia 15 bm. nawet obserwatorom i dziennikarzom zezwolono zbliżać się do jeńców tylko na odległość 70 mtr., podczas gdy poprzednio odległość tę określono na 20 mtr.

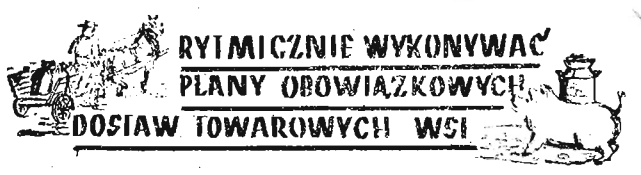

Przodującą gminą powiatu przeworskiego w dostawach żywca jest gmina Markowa. Plan obowiązkowych dostaw wykonali chłopi tej gminy za okres 8 miesięcy w 113 proc. — plan roczny w 75 proc.

Najgorszą w tym powiecie pod względem realizacji obowiązkowych obowiązkowych dostaw żywca jest gmina Tryńcza, która plan dostaw za okres 8 miesięcy wykonała dopiero w 68 proc.

W powiecie przeworskim niedostatecznie kontrolowane są przez referentów GS-ów i gminnych delegatur Ministerstwa Skupu dostarczone do punktów skupu sztuki żywca, toteż często zdarzają się wypadki spekulacji. Niektórzy chłopi nie wykonali obowiązkowych dostaw żywca lecz chcąc korzystać z wysoko opłacalnych warunków kontraktacji kontraktują trzo na inne nazwiska. I tak np. ob. Rudolf Jakubiec z gromady Głogowiec dostarczył do punktu skupu sztukę zakontraktowaną na ob. Żyznomirską.

Tego rodzaju wypadki nie powinny się powtórzyć. Z dobrodziejstw kontraktacji mogą korzystać tylko ci chłopi, którzy w określonym terminie wywiązali się z obowiązkowych dostaw żywca.

* * *

Wyraz prawdziwego patriotyzmu dali obywatele: Jan Kopeć, Walenty Czeladka i Stanisław Dul z gromady Jamnica gmina Grębów (pow. Tarnobrzeg), którzy przed terminem i w 100 proc. wykonali obowiązkowe dostawy dla państwa. Obywatele ci za swoją patriotyczną postawę wobec władzy ludowej zostali ostatnio nagrodzeni dyplomami.

Sesja Zgromadzenia Narodowego CSR

PRAGA (PAP). Dnia 15 bm. rozpoczęła się sesja jesienna Zgromadzenia Narodowego Czechosłowacji.

Na przedpołudniowym posiedzeniu Zgromadzenie Narodowe zatwierdziło decyzję rządu w sprawie reorganizacji ministerstw oraz nowe nominacje w rządzie, dokonane przez prezydenta Republiki Antonina Zapotocky'ego.

Następnie Zgromadzenie Narodowe przyjęło ustąpienie Oldrycha Jona ze stanowiska przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego i na wniosek grupy deputowanych jednomyślnie wybrało przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego deputowanego Z. Fierlingera. Deputowany J. Garus wybrany został zastępcą przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego.

Z kolei Zgromadzenie Narodowe wysłuchało expose premiera V. Siroky'ego w sprawie programu rządu w dziedzinie polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Zgromadzenie Narodowe wyraziło jednomyślnie votum zaufania dla rządu.

Sprawnie przeprowadzić kampanię wykopkową w PGR-ach

(Dokończenie ze str. 1)

Państwowych Gospodarstwach Rolnych jest jednak nadal niedostateczna i to jest główną przyczyną wielu niedociągnięć. Zdarzają się wypadki, że kierownicy niektórych gospodarstw tracą wiele godzin przedpołudniowych na rozdzielanie pracy. Występują wypadki późnego wychodzenia do pracy, nieusprawiedliwionych nieobecności, bumelanctwa a nawet nieraz i pijaństwa.

Zagadnienie walki o wzrost dyscypliny pracy musi stać się dla administracji PGR, organizacji partyjnych i związkowych — sprawą codzienną.

Trzeba, aby świecili tu przykładem członkowie partii i ZMP, aby swoim wpływem oddziaływali na otoczenie, w którym pracują, prowadząc nieustanną pracę uświadamiająco-wychowawczą.

POPRAWIĆ WARUNKI BYTOWE ROBOTNIKÓW

Należyta realizacja kampanii wykopkowej zależy od ludzi, od robotników stałych i sezonowych PGR. Nie wolno więc patrzeć tylko na wykonanie harmonogramów prac, a zapominać o człowieku, który ten harmonogram realizuje. Administracja PGR, rolne rady zakładowe i organizacje partyjne winny uczynić wszystko, aby robotnik polowy, czy traktorzysta, odczuwał stałą troskę o swoje codzienne potrzeby.

Na tym odcinku jest w PGR-ach jeszcze wiele, i to czasami karygodnych zaniedbań. Zaniedbania te wyrażają się w słabej trosce kierownictwa PGR o wyżywienie robotników sezonowych, jak np. w gospodarstwie Medyka, Horyniec, Uherce, Płonne i wielu innych. Nie wszędzie przejawia się troska o czystość pomieszczeń sypialnych robotników sezonowych i o pościel na łóżka. Częstokroć brak prześcieradeł, ciepłej wody. Buty filcowe lub gumowe administracja zamiast traktorzystom czy robotnikom, dzieli między siebie, jak to ma miejsce w Zespole Trzcianiec. Zaniedbana jest praca kulturalno - oświatowa w PGR-ach. Świetlice nieraz zamienia się na magazyny. Brak pracy świetlicowej, brak organizowania kulturalnego odpoczynku po pracy, sprowadza niekiedy część mniej świadomej młodzieży na drogę pijaństwa lub chuligaństwa.

Trzeba wzmóc troskę o człowieka, o jego codzienne sprawy, o warunki jego pracy i odpoczynku, bezwzględnie zwalczać wszelkie przejawy bezduszności i biurokratyzmu w tej dziedzinie.

DECYDUJE PRACA MASOWO - POLITYCZNA

Walka o przedterminowe wykonanie tegorocznej kampanii wykopkowej wymaga pełnej mobilizacji pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych i ich rodzin, a więc nie wystarczy tylko usprawnić pracę organizacyjną administracji PGR. Organizacje partyjne i zetempowskie przygotowując robotników do kampanii wykopkowej muszą wiedzieć, że tylko świadomość zadań i celów wydobywa twórczą energię załóg i pozwala przełamywać wszelkie trudności. Zadanie więc polega na tym, aby jak najszerzej wyjaśnić znaczenie kampanii wykopkowej dla wykonania planu gospodarstwa, zespołu, okręgu.

Okres kampanii wykopkowej należy wykorzystać do dalszego spopularyzowania i upowszechnienia przodujących metod pracy sowchoźników Związku Radzieckiego, a także czołowych pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych. Szeroko omówić z załogami PGR uchwałę Plenum KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z września br., która wskazuje na środki zmierzające do dalszego rozwoju rolnictwa ZSRR. Korzystać w całej pełni z nauk, którymi dzieli się z nami Wielki Związek Radziecki.

Doświadczenia kampanii wykopkowej z ubiegłego roku wskazują, że słabym ogniwem w PGR są zwłaszcza brygady polowe. Na ten więc odcinek pracy powinny komitety zespołowe i oddziałowe organizacje partyjne zwrócić szczególną uwagę, wzmóc codzienną kontrolę wykonania zadań wynikających z harmonogramów pracy.

W okresie kampanii wykopkowej jest niezmiernie ważne, aby komitety powiatowe wzmocniły kierownictwo polityczne w PGR. Zadania, jakie są do wykonania, kontrola ich realizacji, pomoc w pokonywaniu trudności — to sprawy, które powinny interesować nie tylko Wydział Rolny KP, ale i partyjną instancję powiatową, cały aparat Komitetu Powiatowego.

Komitety zespołowe i oddziałowe organizacje partyjne oraz ZMP są odpowiedzialne za polityczną mobilizację załóg PGR-owskich do wykonania kampanii wykopkowej. Powinny więc one śmielej, odważniej domagać się pomocy ze strony komitetów powiatowych i powiatowych zarządów ZMP. Tylko pełna aktywność całych organizacji partyjnych i zetempowskich, wszystkich ogniw zagwarantuje pełne wykonanie odpowiedzialnych zadań tegorocznej kampanii wykopkowej.

ZDZISŁAW KOKOSZA
z-ca kier. Wydz. Roln. KW PZPR

Przywrócenie praw narodowi chińskiemu w ONZ odpowiada interesom narodów miłujących pokój

(Ciąg dalszy ze str. 1)

cji tego kraju, a wprost przeciwnie, przedstawiciele wyznaczeni przez legalny rząd danego kraju usuwani są ze składu Organizacji Narodów Zjednoczonych, usuwani są wszelkimi możliwymi sztucznymi metodami, pozbawionymi wszelkich podstaw politycznych, prawnych i moralnych.

Taka wręcz nienormalna, nie do zniesienia sytuacja wytworzyła się wskutek tego, że wielka Chińska Republika Ludowa nie posiada dotąd w Organizacji Narodów Zjednoczonych swych przedstawicieli, będących jedynymi legalnymi przedstawicielami narodu chińskiego. Delegacja Związku Radzieckiego uważa, iż konieczne jest niezwłoczne rozpatrzenie i pozytywne rozwiązanie przez Zgromadzenie Ogólne sprawy zaproszenia przedstawicieli Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej do zajęcia należnego im miejsca w Zgromadzeniu Ogólnym i jego organach.

Dyskusja nad sprawą koreańską na 7 sesji Zgromadzenia Ogólnego, o czym mówił tu pan przewodniczący, dowiodła, że próby rozwiązania tej sprawy bez udziału Chin są bezcelowe i skazane na bankructwo.

Nieobecność przedstawicieli Chińskiej Republiki Ludowej wywiera negatywny wpływ na działalność tak ważnych organów ONZ, jak Rada Gospodarczo-Społeczna, Rada Opiekuńcza i szereg innych organów związanych z ONZ. Brak udziału Chińskiej Republiki Ludowej w pracy tych organizacji poważnie utrudnia ich normalne funkcjonowanie oraz podważa ich wpływy i autorytet obniżając znaczenie międzynarodowe tych organów.

Słuszne rozwiązanie kwestii przywrócenia praw narodowi chińskiemu w ONZ odpowiada nie tylko interesom narodu chińskiego, lecz i wszystkich miłujących pokój narodów. Pozytywne rozwiązanie tej sprawy niewątpliwie podniesie autorytet ONZ, przyczyni się do osłabienia napięcia międzynarodowego, ułatwi i przyspieszy rozwiązanie kwestii związanych z utrzymaniem pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego.

W związku z powyższym delegacja ZSRR proponuje Zgromadzeniu Ogólnemu uchwalenie rezolucji, której tekst złożyłem na ręce przewodniczącego naszego Zgromadzenia.

Rezolucja głosi:

„Zgromadzenie Ogólne uważa za konieczne, aby przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej, mianowani przez Centralny Rząd Ludowy zajęli przysługujące im legalnie miejsce Chin w Zgromadzeniu Ogólnym i w innych organach ONZ".

Dalsza zwłoka w rozwiązaniu tej sprawy — oświadczył w zakończeniu szef delegacji radzieckiej A. Wyszyński — nie może nie przyczynić poważnej szkody sprawie utrwalenia pokoju, sprawie utrwalenia bezpieczeństwa narodów i równocześnie autorytetowi Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Delegacja Związku Radzieckiego wyraża przekonanie, że Zgromadzenie Ogólne wykona swój obowiązek, popierając jednomyślnie projekt rezolucji przedstawiony przez naszą delegację.

Z Watykanu i amerykańsko-hitlerowskich central szły rozkazy dla zdrajców

Trzeci dzień procesu biskupa Kaczmarka i współoskarżonych

WARSZAWA (PAP). W trzecim dniu toczącego się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie procesu przeciwko członkom antypaństwowego i antyludowego ośrodka złożyli zeznania osk. osk. Widlak, Niklewska i Danilewicz.

Odpowiadając na pytania prokuratora, osk. Widlak złożył dalsze zeznania, dotyczące jego działalności skierowanej przeciwko państwu ludowemu. „Nastawienia — stwierdził on — otrzymywałem od ks. biskupa Kaczmarka bezpośrednio i dowiedziałem się wówczas, jakie są zapatrywania Watykanu na te sprawy. Działalność, jaką prowadziłem, szła w kierunku politycznym i gospodarczym. Uderzaliśmy w zasadnicze zmiany i reformy, jakie państwo ludowe wprowadzało".

„Celem tej dywersji — mówi oskarżony — było dążenie do obalenia ustroju. Liczyliśmy na zmianę ustroju tak jak w okresie okupacji liczyliśmy na to, że po pokonaniu hitlerowców władzę sprawować będzie rząd z Londynu".

Prok.: Czy liczyliście na własne siły, czy też na jakiś element zewnętrzny?

Osk.: Przede wszystkim na element zewnętrzny, to znaczy państwa zachodnie, zwłaszcza Amerykę i Anglię. W okresie wyborów liczyliśmy na poparcie udzielone Mikołajczykowi i że przez niego nastąpi zmiana ustroju. Mikołajczyka popierały państwa takie jak Ameryka i Anglia. W drugim okresie, po przegranych wyborach, liczyliśmy tylko na pomoc militarną, na wojnę. Wówczas rząd londyński z pomocą armii państw zachodnich, Ameryki i Anglii byłby tutaj tą nową formą rządów.

Z kolei obrońca adw. Biejat zadał oskarżonemu szereg pytań, usiłując wykazać, że osk. Widlak łatwo ulegał wpływom i że to było głównym motorem jego działania.

Na pytania, zadawane mu w dalszym ciągu rozprawy przez prokuratora, oskarżony zeznał również że tzw. fundusz rezerwowy, na który składały się dolary złote, złoto i biżuteria, przechowywał w swym mieszkaniu we wnęce pod framugą drzwi.

Prok.: W którym roku oskarżony załatwiał transakcje kupna Niewachlewa i jaka była suma nabycia?

Osk.: W 1948 roku, a oficjalna suma nabycia wynosiła 2 miliony 300 tys. złotych.

Prok.: Ile zapłaciliście w rzeczywistości?

Osk.: Cztery miliony złotych, ale akt notarialny sporządzony był na sumę 2 milionów 300 tys. złotych.

Oskarżony wyjaśnia, że w porozumieniu i za zgodą ks. biskupa Kaczmarka akt notarialny został sfałszowany dla zmniejszenia podatków. Jak wynika z dalszych pytań, przy regulowaniu zaległego wymiaru podatkowego od wydawnictwa „Ambona Współczesna", ks. Peszko wręczył odnośnemu urzędnikowi jako „poparcie" starań o uniknięcie grzywny za zaległe podatki łapówkę, którą oskarżony określa jako „upominek". Oskarżony wyjaśnia dalej, że abonament czasopisma „Ambona Współczesna" opłacany był przez odbiorców — księży amerykańskich nylonami, których większą ilość znaleziono w czasie rewizji w mieszkaniu osk. Widlaka.

W dalszym ciągu rozprawy składa zeznania siostra zakonna osk. Waleria Niklewska, która całkowicie przyznaje się do popełnienia przestępstw zarzucanych jej w akcie oskarżenia. Wyjaśnia ona, że od końca 1947 roku do połowy 1950 roku przekazywała z polecenia biskupa Kaczmarka materiały wywiadowcze do ośrodka informacyjnego ambasady USA, do War Relief Service i Rady Polonii Amerykańskiej.

„Niektóre materiały — zeznaje oskarżona — otrzymywałam bezpośrednio od ks. biskupa, inne doręczali mi księża — ks. kanonik Danilewicz i ks. dr Dąbrowski, najczęściej w pokoju jadalnym, względnie w biurze administracji w gmachu „Roma".

„Materiały powyższe przekazywałam do ośrodków amerykańskich osobiście, względnie za pośrednictwem siostry Erminy — Stanisławy Jędryczko i ks. Kolbucha, prowincjała zakonu Saletynów.

Po raz pierwszy otrzymałam pakiet z materiałami od ks. biskupa w okresie zimy 1947/1948 roku, w następujących okolicznościach: w gmachu Roma w pokoju jadalnym ks. biskup zwrócił się z pytaniem, czy załatwiłabym mu pewną sprawę w ambasadzie amerykańskiej. Po wyrażeniu przeze mnie zgody ks. biskup podał mi adres ośrodka informacyjnego ambasady USA i wręczył dużą żółtą kopertę zapieczętowaną, objaśniając, że są to ważne dokumenty dla ks. Wojasa, jego byłego kapelana, studiującego w Ameryce.

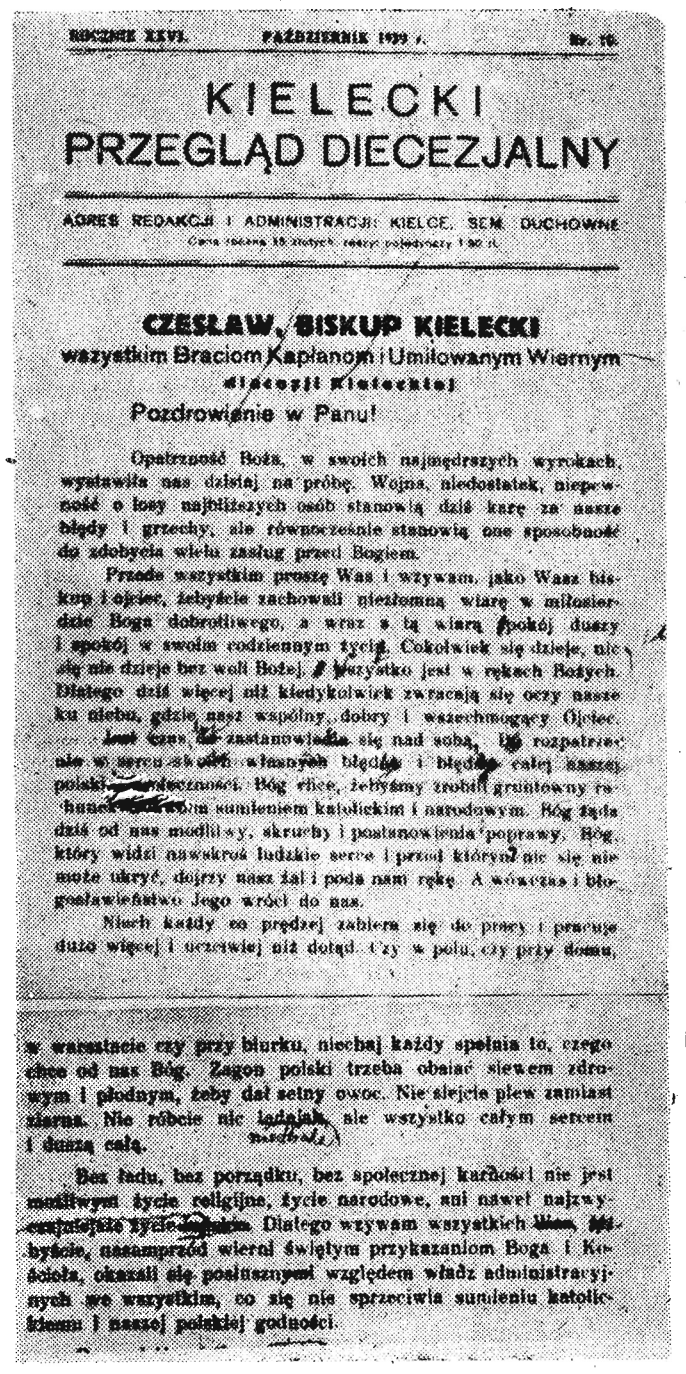

ROCZNIK XXVI. PAŹDZIERNIK 1939 r. Nr. 10.

KIELECKI
PRZEGLĄD DIECEZJALNY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KIELCE, SEM. DUCHOWNE

Cena [illegible] złotych, rocznie półroczny 1 zł. 50 gr.

CZESŁAW, BISKUP KIELECKI

wszystkim Braciom Kapłanom i Umiłowanym Wiernym diecezji Kieleckiej

Pozdrowienie w Panu!

Opatrzność Boża, w swoich najmędrszych wyrokach, wystawiła nas dzisiaj na próbę. Wojna, niedostatek, niepewność o losy najbliższych osób stanowią dziś karę za nasze błędy i grzechy, ale równocześnie stanowią one sposobność do zdobycia wielu zasług przed Bogiem.

Przede wszystkim proszę Was i wzywam, jako Wasz biskup i ojciec, żebyście zachowali niezłomną wiarę w miłosierdzie Boga dobrotliwego, a wraz z tą wiarą spokój duszy i spokój w swoim codziennym życiu. Cokolwiek się dzieje, nic się nie dzieje bez woli Bożej. Wszystko jest w rękach Bożych. Dlatego dziś więcej niż kiedykolwiek zwracają się oczy nasze ku niebu, gdzie nasz wspólny, dobry i wszechmogący Ojciec.

Lecz czas, by zastanowić się nad sobą, by rozpatrzeć nie w sercu swoim własnych błędów i błędów całej naszej polskiej społeczności. Bóg chce, żebyśmy zrobili gruntowny rachunek sumienia sumieniem katolickim i narodowym. Bóg żąda dziś od nas modlitwy, skruchy i postanowienia poprawy. Bóg, który widzi najwewnętrzniejsze ludzkie serce i przed którym nic się nie może ukryć, dojrzy nasz żal i poda nam rękę. A wówczas i błogosławieństwo Jego wróci do nas.

Niech każdy co prędzej zabiera się do pracy i pracuje dużo więcej i uczciwiej niż dotąd. Czy w polu, czy przy domu, w warsztacie czy przy biurku, niechaj każdy spełnia to, czego chce od nas Bóg. Zagon polski trzeba obsiać siewem zdrowym i płodnym, żeby dał setny owoc. Nie siejcie plew zamiast ziarna. Nie róbcie nic ladajak, ale wszystko całym sercem i duszą całą.

Bez ładu, bez porządku, bez społecznej karności nie jest możliwym życie religijne, życie narodowe, ani nawet najzwyczajniejsze życie [illegible]. Dlatego wzywam wszystkich [illegible], by byście, zasamprzód wierni świętym przykazaniom Boga i Kościoła, okazali się posłusznymi względem władz administracyjnych we wszystkim, co się nie sprzeciwia sumieniu katolickiemu i naszej polskiej godności.

Podobny pakiet otrzymałam jesienią 1948 r. też od ks. biskupa i przekazałam go do ośrodka.

W międzyczasie wręczyli mi pakiety z materiałami — w lutym 1948 r. ks. kanonik Danilewicz i w marcu tegoż roku ks. dr Dąbrowski, mniej więcej z tymi słowami: ksiądz biskup powiedział, że siostra już wie, co z tym zrobić.

W 1949 r. dwukrotnie wręczył mi latem i jesienią pakiety z materiałami ks. Dąbrowski. Przekazałam je do ośrodka informacyjnego ambasady USA za pośrednictwem ks. Kolbucha.

Ogółem pośredniczyłam sześć razy w przekazywaniu materiałów do tej instytucji.

Oprócz ośrodka informacyjnego ambasady USA przekazywałam również materiały wywiadowcze przedstawicielowi War Relief Service — Szudy'emu.

W lecie 1949 r. przekazując list od ks. biskupa sekretarce War Relief Service, otrzymałam równocześnie od niej przesyłkę dla ks. biskupa w formie listu. Pod koniec 1949 r. dała mi dolary z poleceniem doręczenia ich ks. biskupowi.

Również otrzymałam przy likwidacji tej instytucji, — znaczy War Relief Service, w lutym lub w marcu 1950 r. pakiet dla kurii kieleckiej. Doręczyłam go ks. kanonikowi Danilewiczowi".

W Radzie Polonii Amerykańskiej byłam pięciokrotnie. W pierwszej połowie 1948 roku otrzymałam od księdza biskupa list quasi prywatny, oraz dwukrotnie materiały wywiadowcze, które doręczyłam Henrykowi Osińskiemu. Latem 1949 roku przekazałam pracowniczce Rady Polonii Amerykańskiej — list od sióstr Nazaretanek z Kielc. W pierwszej połowie 1950 roku wręczył mi ks. kanonik Danilewicz materiały, które oddałam w sekretariacie Rady Polonii Amerykańskiej.

Załatwiałam też sprawę spotkań ks. biskupa z przedstawicielami Rady Polonii Amerykańskiej jak panem Szudy, Osińskim i innymi. Oprócz tego umawiałam telefonicznie spotkania między ks. biskupem, ks. dr Dąbrowskim, ks. kanonikiem Danilewiczem i panem Chromeckim Tadeuszem oraz pośredniczyłam w przekazywaniu korespondencji pomiędzy nimi. Również na prośbę ks. biskupa i księży wymieniłam nielegalnie w okresie od drugiej połowy 1947 roku do wiosny 1950 roku kilkaset dolarów oraz zakupiłam dla ks. kanonika Danilewicza dolary za sumę miliona złotych w starej walucie.

Kończąc swoje zeznanie, chciałabym powiedzieć jeszcze, że ja zrozumiałam i uznaję swoją winę wobec Polski Ludowej. Spełniając zlecone mi przez J. E. ks. biskupa zadania, uważałam, że robię to dla wiary. Teraz wiem, że moja działalność nie miała nic wspólnego z wiarą, była działalnością polityczną.

Niech mnie choć w części tłumaczy to, że do zgromadzenia zakonnego wstąpiłam bardzo młodo. Nie interesował mnie świat i jego sprawy. Wychowanie zakonne, czytanie książek ascetycznych i wyłącznie o treści religijnej, wyrobiło we mnie zgodnie ze ślubami bezwzględne posłuszeństwo wobec przełożonych. Przez długi szereg lat mojego pobytu w zgromadzeniu nie czytywałam gazet ani książek świeckich, nie mogłam wyrobić sobie krytycznego osądu politycznego. I chociaż zgromadzenie nasze jest zgromadzeniem czynnym, to jednak obowiązuje nas w każdej pracy izolacja zewnętrzna od wpływów osób świeckich. Na Wyższe Katolickie Studium Społeczne w Poznaniu zostałam wysłana z woli moich przełożonych. Na studium kształcono mnie jednostronnie, a jako jedynie słuszne rozwiązanie kwestii społecznych podawano realizację myśli papieży Leona XIII i Piusa XI, wyrażonych w encyklikach Rerum Novarum i Qudragesimo Anno. W czasie mej pracy w Romie stykałam się prawie wyłącznie z osobami duchownymi, co wpływało w dalszym ciągu na jednokierunkowość moich zapatrywań. Polecenia ks. biskupa były dla mnie równoznaczne z rozkazem. Wychowana w poszanowaniu autorytetów kościelnych, nie potrafiłam odmówić.

Najstraszniejsza dla mnie jako Polki, która kocha swój naród i czuje się z nim związana, jest myśl, że występowałam przeciwko niemu, że przekazując materiały wywiadowcze do ośrodków amerykańskich, nie służyłam sprawie dobrej, uczciwej. Zdaję sobie sprawę, że były one potrzebne nie dla celów pokojowych, ale dla wojny, której nie chce naród polski i której ja też nie chcę. Boli mnie to tym bardziej, że jako Pomorzanka, wzrastając w tradycji walk o polskość Pomorza, sama tej polskości broniłam, teraz znalazłam się po stronie tych, którzy popierają rewizjonizm niemiecki. Żałuję, że swoją działalnością wyrządziłam szkodę państwu polskiemu; zawiniłam wobec całego narodu, wobec wierzących i wobec swego zgromadzenia".

Odpowiadając na pytania prokuratora, osk. Niklewska wyjaśnia, że w okresie okupacji pracowała w Romie, w RGO i w Caritasie jako buchalterka. W tym czasie prowadziła ona punkt finansowy AK i współpracowała z Przybyszewskim pseudonim „Józio" oraz z pewnym panem o pseudonimie „Kowalik". „Józio", kierownik oskarżonej, należał do ugrupowania prawicowego. Po wyzwoleniu osk. Niklewska przyjechała do Romy w połowie maja 1947 roku. Wkrótce po tym zetknęła się z osk. Kaczmarkiem. Pierwsze polecenie otrzymała od niego mniej więcej w pół roku później.

Prok.: W jakiej formie siostra organizowała kontakty ks. biskupa i innych księży, m. in. z Chromeckim?

Osk.: Od razu przedstawiałam się jako „Nowogrodzka" dając do zrozumienia, że chodzi o gmach Romy. To było umówione z panem Chromeckim — mówiłam, że przyjechał gość z Kielc względnie szef z Kielc.

Prok.: Dlaczego siostra nie używała zwykłego wyrażenia: przyjechał ks. Kaczmarek?

Osk.: Chodziło o zachowanie tajemnicy.

Prok.: A te polecenia załatwiania spraw świeckich siostra otrzymywała od swych przełożonych, którzy mówili o potrzebie izolacji zewnętrznej?

Osk.: Niestety tak.

Kończąc swoje zeznania oskarżona oświadcza: „Zdawałam sobie sprawę, że są to rzeczy nielegalne, rzeczy podlegające tajemnicy. Sam charakter instytucji, do których zanosiłam i przekazywałam te materiały — mówi sam za siebie".

Sąd przystępuje z kolei do przesłuchania oskarżonego ks. Jana Danilewicza, byłego skarbnika kurii kieleckiej, współorganizatora antypaństwowego i antyludowego ośrodka i jednego z najbliższych współpracowników osk. Kaczmarka.

Osk. Danilewicz do winy przyznaje się i na wstępie swych wyjaśnień charakteryzuje sądowi wpływy, jakie oddziaływując na niego, sprowadziły go na drogę przestępstw. Stwierdzając, iż na kształtowanie się jego poglądów oddziałało wychowanie w ustroju kapitalistycznym, podkreśla, że ugruntował następnie swe poglądy, obserwując jako duchowny silne związanie się kościoła z tym ustrojem, poważne wpływy hierarchii kościelnej wśród ówczesnych kół rządzących oraz poważny majątek — zwłaszcza dobra ziemskie — jakie kościół wtedy posiadał.

Wrogi stosunek do państwa ludowego tłumaczy oskarżony wpływem Watykanu, który, jak zaznacza, zdecydowanie występował przeciwko ustrojowi socjalistycznemu. M. in. wykładnią stanowiska Watykanu wobec Polski Ludowej była dla oskarżonego — jak zeznaje — wypowiedź kardynała Hlonda, którą słyszał na pogrzebie biskupa Bukraby w Łodzi. Kardynał Hlond zapytany wówczas przez jednego z obecnych tam księży — „czy mogą księża współpracować z obecnymi władzami", odpowiedział — jak wyjaśnia osk. Danilewicz — że „współpraca ideologiczna i polityczna jest wykluczona, zaś współpraca gospodarcza jest problematyczna".

Oskarżony dodaje również, że na postępowanie jego wywarło znaczny wpływ oddziaływanie zwierzchnika — biskupa Kaczmarka. „W tej atmosferze — mówi oskarżony — wytworzył się uporczywy jakiś dawny sposób myślenia — jakiś nałóg myśli, który przeszkadzał w zrozumieniu nowej rzeczywistości".

Oskarżony Danilewicz podkreśla, że „zdaje sobie obecnie jasno sprawę, że działalność jego była sprzeczna z interesami narodu i interesami kościoła". „Można było i należało — mówi on — pracę swoją kapłańską realizować na płaszczyźnie porozumienia zawartego między rządem Polski Ludowej a Episkopatem".

Przyznając się do zarzutu dotyczącego uprawiania wywiadu, oskarżony tłumaczy się, że do pracy tej, „którą dzisiaj uważa za bardzo szkodliwą i niezgodną ze stanowiskiem jako kapłana z jednej strony i jako obywatela z drugiej strony" — został wciągnięty „drogą pewnych faktów i wykonywania swych czynności". Oskarżony mówi: „Formalnie mogłem odmówić pracy w dziedzinie wywiadu i w ogóle pracy sprzecznej z kodeksem karnym, praktycznie i życiowo było to jednak bardzo trudne, gdyż w stosunku do zwierzchnika — bisk. Kaczmarka — obowiązywała mnie subordynacja".

Oskarżony usiłuje równocześnie przedstawić sądowi, iż jego działalność była tylko sporadycznym wykonywaniem zleceń biskupa Kaczmarka. Twierdzi, że odnośnie wywiadu, „nie przejawiał żadnej własnej inicjatywy, ani nie poddawał żadnych własnych koncepcji". „Ale złożyły się na to okoliczności — mówi oskarżony. — Sądzę, że samo stanowisko kurii i następnie — jak powiedziałem — owe fakty dokonane wpłynęły na to, że zostałem w te prace wciągnięty. Dlatego szczerze w pełni uznaję swój błąd, swoją winę, mówiąc to zgodnie z moim sumieniem jako człowiek, obywatel i kapłan, że działalność ta szkodziła była dla samego kościoła i dla państwa. I dlatego tę — jeszcze raz powiadam — działalność potępiam".

Charakteryzując dalej swoją działalność w dziedzinie wywiadu, oskarżony zeznaje, że datuje się ona mniej więcej od lat 1945 — 1946, kiedy w towarzystwie biskupa Kaczmarka spotkał kardynała Hlonda. „Kardynał Hlond — mówi osk. Danilewicz — zaznaczył, że Rzym jest zaniepokojny rozwojem komunizmu. Kardynał powiedział, że do zwalczania komunizmu musimy wytężyć wszystkie siły. Następnie zaznaczył, że materialnej pomocy w walce z komunizmem mogą udzielić organizacje charytatywne (zdaje mi się, że wymienił War Relief Service), że te organizacje pozostają ściśle pod władzą Stanów Zjednoczonych, a więc Watykan radzi nawiązanie stosunków z Bliss-Lanem".

Przew. sądu: W dziedzinie wywiadowczej?

Osk.: W dziedzinie wywiadowczej.

Osk. Danilewicz podaje następnie sądowi, że sporządzał on specjalny załącznik do sprawozdania, które składało się co pięć lat do Rzymu. „Ks. biskup Kaczmarek polecił mi opracować to dlatego — wyjaśnia oskarżony — że to się nie mieściło w ramach sprawozdania, czyli formularza, który zawierał sto pytań. Polecił opracować to tylko w języku polskim, a później jeden z księży Salezjanów, nie pamiętam nazwiska, przetłumaczył to na język włoski".

Przew. sądu: A samo sprawozdanie było w jakim języku pisane?

Osk.: W języku łacińskim.

Przew. sądu: A załącznik do sprawozdania, który wykraczał poza te sto pytań?

Osk.: Był tłumaczony na język włoski.

Osk. Danilewicz oświadcza następnie, iż przy opracowaniu sprawozdania opierał się rzekomo na danych rocznika statystycznego.

W toku dalszych zeznań osk. Danilewicz wspomina, że podczas pobytu kardynała Hlonda w 1946 roku w Kielcach w przejeździe do Krakowa oskarżony rozmawiał z kardynałem na temat niejakiego ks. Rybczyka, który wyjeżdżał w tym czasie do Rzymu. Kardynał Hlond powiedział wówczas oskarżonemu, iż Rybczyk jedzie, „aby przygotować się do pracy terenowej". „Uważałem — mówi oskarżony — że chodzi tutaj o przygotowanie w kierunku wywiadu. Rybczyk w 1946 roku wraz z innymi studentami wyjechał do Rzymu".

Oskarżony przyznaje dalej, iż w tym samym czasie przyjeżdżał do Kielc funkcjonariusz ambasady amerykańskiej — Zagórski, który nie zastawszy biskupa Kaczmarka, po okazaniu biletu wizytowego ambasadora USA — zasięgał od oskarżonego informacji wywiadowczych.

Charakteryzując sądowi dalsze swoje kontakty wywiadowcze oraz powiązania w tej dziedzinie swego zwierzchnika — współoskarżonego Kaczmarka, osk. Danilewicz mówi, iż pamięta, że w 1948 roku był z biskupem Kaczmarkiem w „Romie", dokąd przybył również Chromecki. Wręczył on wówczas biskupowi Kaczmarkowi kartkę, której treść — jak wyjaśnia oskarżony — dotyczyła placówek dyplomatycznych. Osk. Danilewicz zeznaje, że już poprzednio przywoził od Chromeckiego dla współoskarżonego Kaczmarka książki, w których — jak wspominał później biskup Kaczmarek — był list.

Powracając następnie do sprawy opracowywania materiałów wywiadowczych oskarżony zeznaje, że w kwietniu 1948 roku był w Kielcach ks. Piwowar ze Stanów Zjednoczonych i z racji jego przybycia były przygotowywane na polecenie ks. biskupa Kaczmarka sprawozdania, które oprócz informacji na tematy charytatywne i gospodarki kościelnej, zawierały również „inne wiadomości".

Przew.: Co rozumiecie pod

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Trzeci dzień procesu biskupa Kaczmarka i współoskarżonych

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

wyrażeniem „wiadomości inne"?

Osk.: Z dziedziny gospodarczej czy przemysłowej poza diecezją.

Osk. Danilewicz zeznaje, że niedługo po tym fakcie przebywał w Kielcach ojciec Kolbuch, który — jak wyjaśniał mu współoskarżony Kaczmarek — przywiózł wówczas m. in. pewną kwotę pieniędzy.

Z kwoty tej biskup Kaczmarek wręczył oskarżonemu 200 dolarów. Pieniądze te — jak wyjaśnia osk. Danilewicz — otrzymał on za to, że „włożył sporo pracy w opracowanie sprawozdania dla Bliss-Lane'a".

Podając sądowi dalej fakty kontaktowania się współoskarżonego Kaczmarka z innymi agentami wywiadu amerykańskiego w Polsce, osk. Danilewicz mówi, że biskup Kaczmarek doręczał m. in. w lecie 1948 roku materiały Szudy'emu z War Relief Service, a następnie, w tym samym roku wyjeżdżał z nim na zachód Polski do Poznania, Gorzowa, Włocławka, odwiedzając ordynariuszy diecezji, lub administratorów apostolskich. Łącznikami pomiędzy ambasadą i agentami wywiadu, a biskupem Kaczmarkiem były, według zeznań oskarżonego, zakonnice pracujące w „Romie", głównie zaś siostra Syksta, tj. współoskarżona Niklewska.

W roku 1947 bądź 1948 — jak podaje oskarżony — był on wysłany przez biskupa Kaczmarka do Katowic, do ks. Adamczyka i przy sposobności ustalania tam spraw dotyczących diecezji, miał zawieźć list. Kiedy wracałem — dodaje oskarżony — to ks. Adamczyk wręczył mi również kopertę, którą po przyjeździe oddałem ks. biskupowi Kaczmarkowi".

W dalszych zeznaniach oskarżony przedstawia sądowi kontakt z niejakim ks. Grajnertem. Spotkał go — jak zeznaje — po pogrzebie biskupa Łukomskiego w Łomży i rozmawiał z nim wówczas na temat powiązań biskupa Radońskiego z różnymi osobami w Anglii. Grajnert przyznał się wtedy, że ma powiązania z Szudym. Później oskarżony nocował Grajnerta u siebie w Kielcach. Ten opowiedział wtedy, że przyjeżdża od biskupa Radońskiego z prośbą do biskupa Kaczmarka o ułatwienie przerzutu za granicę jakichś osób.

Mówiąc o zdobywaniu informacji wywiadowczych w czasie wyjazdów do innych diecezji oskarżony zeznaje, iż będąc m. in. w Sandomierzu odebrał tam pakiet, w celu — jak go proszono — oddania go biskupowi Kaczmarkowi.

W 1950 roku oskarżony sporządzał również — jak przyznaje — sprawozdanie dla Watykanu w sprawie księży z Wolbromia.

Osk. Danilewicz zeznaje następnię, iż w czerwcu 1950 roku omawiał z współoskarżonym Kaczmarkiem sprawę przygotowywania wiadomości dla dywersyjnej radiostacji tzw Wolna Europa. Oskarżony Kaczmarek zaznaczył wtedy, że „dla montowania opinii za granicą potrzebne jest zbieranie informacji".

Oskarżony przytacza dalej fakty zbierania innych informacji wywiadowczych. Zeznaje on, że zebrał informacje, korzystając z okazji wysłania go przez biskupa Kaczmarka do innych diecezji w sprawie konsultacji co do ustosunkowania się do księży z Wolbromia. Później, w końcu 1950 roku, kiedy wyjeżdżał do Rzymu ks. Tokarowicz, oskarżony odwoził na polecenie biskupa Kaczmarka jakieś pismo, które jadący miał zabrać ze sobą do Rzymu. Po aresztowaniu biskupa Kaczmarka matka biskupa przywiozła oskarżonemu kopertę z dokumentami. Część tych dokumentów — jak stwierdza oskarżony — „miała charakter wywiadowczy". Zawiózł on je Sztamlerowi, pracownikowi Rady Polonii Amerykańskiej w Warszawie.

Przedstawiając sądowi sposoby przekazywania materiałów wywiadowczych, oskarżony zeznaje, iż było to dokonywane bądź osobiście przez biskupa Kaczmarka na spotkaniach z takimi osobami, które przyjeżdżały z zagranicy — jak ks. Piwowar lub ks. Kolbuch, bądź też przekazywano je za pośrednictwem wyjeżdżających za granicę sióstr zakonnych.

Oskarżony pamięta też, że na polecenie biskupa Kaczmarka przekazywał materiały wywiadowcze przez współoskarżoną Niklewską, jak również, że oskarżona Niklewska otrzymywała materiały do przekazania bezpośrednio z rąk biskupa Kaczmarka.

Przedstawiając w dalszych zeznaniach metody działania w dziedzinie wrogiej propagandy wymierzonej przeciwko Polsce Ludowej, osk. Danilewicz mówi o szerzeniu poglądów o tymczasowości obecnego ustroju w Polsce, o straszeniu trzecią wojną światową, po czym zatrzymuje się obszernie na stosunku Watykanu do Niemiec hitlerowskich oraz do adenauerowskiej Trizonii.

Częstym przedmiotem rozmów między duchownymi była sprawa stosunku do Ziem Odzyskanych, konkretne ustanowienie stałych diecezji na tych terenach. „Nie spotykałem się — mówi oskarżony — z nikim w rozmowie z księżmi, żeby ktokolwiek był przeciwny Ziemiom Zachodnim".

Natomiast biskup Kaczmarek w rozmowie z oskarżonym wyrażał zdanie, że Niemcy na terenie Watykanu będą zawsze przeciwko Polsce wygrywać. Osk. Kaczmarek, powołując się na ks. kardynała Hlonda, twierdził, że granica na Odrze i Nysie ulegnie zmianie za ewentualny udział Niemiec w wojnie.

„Kiedy w 1948 roku poruszona była w prasie polskiej sprawa stosunku Watykanu do Ziem Zachodnich — zeznaje dalej oskarżony — biskup Kaczmarek najpierw tłumaczył, że Rzym nie chce ustalić stałych diecezji, gdyż ta rzecz nie może być załatwiona, ponieważ nie ma jeszcze traktatu, zaś ostatnio, w 1950 r. mówił wyraźnie, że Rzym nie może tej sprawy załatwić dlatego, bo Rzym stawia na Stany Zjednoczone, a więc liczy się z ewentualnością trzeciej wojny, a wówczas granice nasze na zachodzie muszą ulec korekturze. Ks. biskup Kaczmarek wyraźnie stwierdził, że stanowisko Rzymu było zdecydowanie po stronie Niemców".

Kiedy osk. Danilewicz skarżył się, że Zachód zawsze Polskę wyprowadza w pole — biskup Kaczmarek powiedział — jak zeznaje oskarżony: „no cóż, trudno, kiedy my nie mamy wielkiego głosu, a Niemcy mają swoje wpływy w Watykanie. Mają poważne i potężne siły militarne i dlatego Watykan bezwzględnie liczy się z Niemcami i dlatego Watykan stoi po stronie Niemiec". To stanowisko Watykanu stało się dla oskarżanego szczególnie jasne po liście pasterskim wydanym do biskupów w Trizonii, w którym Watykan niedwuznacznie zapowiadał powrót Niemców wysiedlonych z naszych Ziem Zachodnich.

Z pozytywnym stanowiskiem Watykanu w stosunku do Niemców spotkał się oskarżony — jak twierdzi — jeszcze przed wojną.

„Ks. biskup Kaczmarek mówił — zeznaje osk. Danilewicz — że widział się z nuncjuszem papieskim w Warszawie, który mówił, że stanowisko jego a tym samym i Watykanu jest takie, żeby Polska nie drażniła Niemców, ponieważ są oni przewidziani jako ta siła na wschodzie Europy, która ma zniszczyć Związek Radziecki i dlatego należałoby pójść z nimi na ugodę". Oskarżony przytacza następnie szereg faktów dotyczących stosunku Watykanu do sprawy Polski w okresie okupacji hitlerowskiej.

Do biskupa warszawskiego skierowany został na początku okupacji przedstawiciel nuncjatury berlińskiej, który wskazał, że okupację należy uważać za stan jeśli nie trwały, to bardzo długi. Przedstawiciel ten głosił, że hitlerowcy są niezwyciężeni i niepokonani, że nie należy utrudniać im sytuacji, a trzeba ułatwiać ją, bo mają za zadanie walkę przeciwko ZSRR.

Zeznając na temat prohitlerowskiego stanowiska współoskarżonego Kaczmarka w okresie okupacji, oskarżony Danilewicz omawia listy pasterskie biskupa Kaczmarka nawołujące do posłuszeństwa wobec okupanta.

„Niektórzy księża — mówi oskarżony — którzy mi sami o tym mówili, nie odbijali tych listów względnie opuszczali ustęp, w którym była mowa o posłuszeństwie władzom administracyjnym.

W każdym razie listy te wśród społeczeństwa i księży nie wywołały dużego wrażenia, przeciwnie — raczej wywołały stanowisko potępiające. Może nie chcieli oni wyraźnie mówić, ale dawali do zrozumienia, że ta rzecz jest przykra".

Oskarżony przypomina sobie również, że gdy był wysłany w jakiejś sprawie do katedry warszawskiej — spotkał wówczas biskupa Adamskiego, z którym rozmawiał na temat nakłaniania przez tego ostatniego swych diecezjan do przyjęcia volkslisty. Biskup Adamski stwierdził wówczas, że takie jego stanowisko zaakceptował Rzym.

Przew. Sądu: Rzym, to znaczy kto?

Osk.: Watykan.

W okresie powojennym oskarżony poznał politykę Watykanu w stosunku do Polski Ludowej bądź to z rozmów ze współoskarżonym Kaczmarkiem, bądź też z wypowiedzi kardynała Hlonda, który, jak stwierdza oskarżony „głosił, że należy nawiązać kontakt, łączność z ambasadorem amerykańskim, a więc wynikało stąd, że jest bliższe porozumienie, a w każdym razie kontakt pomiędzy Watykanem i Stanami Zjednoczonymi". Do oskarżonego dochodziły też szczegóły przemówień wygłaszanych przez obecnego papieża z racji świąt czy życzeń składanych przez radio. Najwyraźniej zaś ilustrującym dlań sytuację był — jak oświadcza — „List do biskupów Trizonii, w którym papież wyrażał nadzieję, że ludność wysiedlona z terenów naszych Ziem Zachodnich wróci".

Szeroko przedstawia dalej oskarżony sądowi fakt zorganizowania przezeń na zlecenie biskupa Kaczmarka nielegalnego przerzutu za granicę Kazimierza Żółtowskiego.

„Po jakimś czasie — zeznaje oskarżony — spotkałem się z ks. Kaczmarkiem i ks. Kaczmarek powiedział mi, że Żółtowski jest w Londynie i współpracuje z rządem londyńskim". Oskarżony przyznaje, że ułatwił również przerzut za granicę właścicielowi fabryki świec samochodowych w Kielcach — Wawrzyniakowi, któremu pożyczył na ten cel 200 dolarów.

Osk. Danilewicz zeznaje następnie o fakcie przechowywania radiostacji i broni na terenie katedry. Podkreśla, że o ukrywaniu broni wiedział z rozmowy z ks. Widłakiem, następnie zaś, jak przyznaje, zajmował się osobiście sprawą jej przechowywania. „Broń została schowana w grobowcu katedry — mówi oskarżony — a radiostację oskarżony już po aresztowaniu osk. Kaczmarka, ukrył na Wybrzeżu.

Przyznając, iż zarówno w rozmowach z biskupem Kaczmarkiem, jak też z innymi księżmi wyjawiał swoje negatywne stanowisko do sprawy porozumienia między państwem a kościołem — oskarżony mówi sądowi również o swojej wrogiej działalności przeciwko państwu ludowemu. Znalazła ona m. in. swój wyraz w przeciwstawianiu się i szerzeniu oszczerstw przeciwko realizacji dekretu o reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu, a następnie przeciwko rozwojowi współzawodnictwa pracy i przebudowy gospodarki rolnej na wsi.

Oskarżony przyznaje, że występował przeciwko współzawodnictwu pracy m. in. dlatego, że wpływa ono na ugruntowanie obecnego ustroju.

Oskarżony omawia dalej w swoich zeznaniach fakty ukrywania złota i walut obcych oraz dokonywanych przez siebie czarnogiełdziarskich transakcji, przyznając, że przechowywał m. in. 10 tys. dolarów przywiezione przez ks. Płoskę ze Stanów Zjednoczonych. Po ogłoszeniu ustawy o zakazie przechowywania walut obcych, pozostała w kurii suma 1.400 dolarów w banknotach i ok. 80 dolarów w złocie, a nadto kilkadziesiąt złotych rubli. Pieniądze te — jak zeznaje oskarżony — zostały w porozumieniu z biskupem Kaczmarkiem ukryte.

Oskarżony zeznaje, iż kuria prowadziła podwójną księgowość i z tzw. „lewej kasy" czyniono zakupy na czarnym rynku.

W dalszym toku rozprawy osk. Danilewicz odpowiadając na pytania prokuratora podaje bliższe szczegóły zasad organizacyjnych, zakresu działania i celów ośrodka zorganizowanego przez biskupa Kaczmarka.

Jak stwierdza osk. Danilewicz, kierownikiem ośrodka był biskup Kaczmarek. Zasięg terytorialny działalności ośrodka nie ograniczał się do diecezji kieleckiej, lecz obejmował również diecezję: sandomierską, katowicką i włocławską. W tych to diecezjach — jak wynika z dalszych zeznań oskarżonego — ośrodek miał zaufanych ludzi, którzy zbierali informacje ze swego terenu, przekazując je bądź to bezpośrednio osk. Kaczmarkowi, bądź też oskarżonemu Danilewiczowi.

Na pytanie prokuratora jaki cel stawiał sobie ośrodek osk. rzuca lakoniczną odpowiedź: „ostatecznym celem była zmiana ustroju".

Prok.: To znaczy obalenie ustroju ludowego i wprowadzenie jakiego ustroju?

Osk.: Ustroju kapitalistycznego.

W działalności swej — jak zeznaje oskarżony — ośrodek liczył na pomoc Stanów Zjednoczonych. W pierwszym okresie działalności pomoc ta opierała się na koncepcji nacisku gospodarczego ze strony USA na Polskę w późniejszym nieco określe liczono na zwycięstwo Mikołajczyka w wyborach.

Kiedy przegrana Mikołajczyka w wyborach przekreśliła te plany, wtedy już definitywnie poczęto liczyć na wojnę. „Ks. kardynał Hlond — oświadcza oskarżony — uważał drugą wojnę za niezakończoną, liczył się z możliwością nowego konfliktu".

Zapytany przez prokuratora w jakie elementy ustroju uderzała przede wszystkim dywersyjna działalność ośrodka, oskarżony wymienia takie zagadnienia jak reforma rolna, spółdzielczość produkcyjna, uspołecznienie średniego i drobnego przemysłu, współzawodnictwo pracy, praca kobiet w przemyśle itp. Na pytanie czy były jakie dziedziny, których nie obejmowała dywersyjna działalność, oskarżony nie umie dać odpowiedzi.

Na dalsze pytanie prokuratora osk. Danilewicz wyjaśnia w dłuższym wywodzie działalność kościoła grecko-katolickiego oraz watykańskiej komisji „Pro Russia" i „Collegium Russicum".

Prokurator zadaje następnie szereg pytań, które zmierzają do wyjaśnienia roli, jaką osk. Danilewicz pełnił w ośrodku kierowanym przez biskupa Kaczmarka. W toku bezpośrednich pytań oskarżony Danilewicz przyznaje, że na audiencji u kardynała Hlonda, jaka odbyła się w roku 1945, na której to audiencji omawiana była sprawa utworzenia ośrodka, został zaproszony tylko z biskupem Kaczmarkiem — kierownikiem ośrodka. Zeznaje on dalej, że z chwilą aresztowania biskupa Kaczmarka on, a nie żaden inny z członków ośrodka otrzymał od matki biskupa kopertę zawierającą materiały informacyjne, które przekazał następnie Sztamlerowi — sekretarzowi Rady Polonii. Jak przyznaje osk. Danilewicz, biskup Kaczmarek poinformował go uprzednio, iż Sztamler, pełniąc funkcję sekretarza Rady Polonii, zajmuje się faktycznie zbieraniem materiałów wywiadowczych. Wiedział on również o tym, że Sztamler był sądzony w procesie Okulickiego.

Jak wynika z tych i dalszych zeznań — osk. Danilewicz, który uprzednio usiłował przedstawić się sądowi jako jeden z „szarych" członków ośrodka, nie tylko brał udział wraz ze swym zwierzchnikiem w poufnych konferencjach z kardynałem Hlondem, nie tylko po aresztowaniu ks. Kaczmarka pełnił jego funkcje w ośrodku, ale równocześnie przez cały czas „działalności" ośrodka utrzymywał w zastępstwie biskupa Kaczmarka kontakty wywiadowcze z innymi terenami.

Osk. Danilewicz nadal jednak nie chce przyznać, że pełnił funkcje zastępcy biskupa Kaczmarka w kierowaniu ośrodkiem. Twierdzi on, że działał nie z własnej inicjatywy, a to, jego zdaniem, nie nadawało jego działalności charakteru kierowniczego.

W toku dalszych zeznań oskarżony powierdza, iż biskup Kaczmarek w pełni solidaryzował się ze stanowiskiem Watykanu, które przewidywało zapłatę Niemcom za ich udział w nowej wojnie w postaci polskich Ziem Zachodnich.

Prok.: Czy ta zapłata, zdaniem biskupa Kaczmarka, byłaby słuszna?

Osk.: O ile sobie przypominam, to biskup Kaczmarek miał się wtedy wyrazić, że gdyby miał ten ustrój pozostać, to raczej już należałoby przyjąć korekturę granic.

Prok.: Raczej zrezygnować z Ziem Zachodnich, byle tylko obalić ustrój?

Osk.: Zdaje mi się, że tak.

Sąd zarządził przerwę w rozprawie do dnia 17 bm.

Handlarze ziemią i krwią polską

W trzecim dniu procesu z ust oskarżonej zakonnicy Niklewskiej padły słowa, które były nader ciężkim oskarżeniem pod adresem jej władz przełożonych, głównie biskupa Kaczmarka. Zakonnica oznaczona w siatce szpiegowskiej Kaczmarka pseudonimem „Syksta" i „Nowogrodzka", oświadczyła, że boli ją niezmiernie to, iż jako pochodząca z Pomorza, związanego z historią walki przeciw butnej akcji germanizacyjnej — znalazła się po stronie wrogów Polski, tych wszystkich, którzy popierają rewizjonizm niemiecki.

Dopiero ten proces, dopiero publiczne przyznanie się biskupa Kaczmarka do zdrady kraju, ujawnienie mechanizmu polityki Watykanu, dopiero te straszliwe słowa biskupa:

„Od roku 1945 zacząłem żyć wizją nowej wojny", „za udział Niemców w przyszłej wojnie musimy zapłacić naszymi granicami zachodnimi" pozwoliły jej zrozumieć, że wysługiwała się wrogom Polski. Dopiero słowa księdza Widłaka zaprzeczającego polskość naszych Ziem Zachodnich sprawiły, że „siostra Syksta" od kilkunastu lat trzymana w ryzach poleceń biskupa, które jak mówi — „były dla niej rozkazem", zrozumiała do głębi swoją zbrodniczą drogę.

Proces biskupa Kaczmarka pokazał niezbitymi dowodami i udokumentował, jak konsekwentnie antypolska i antypokojowa jest polityka Watykanu.

Przypomniał on nam fakty świadczące o tym, że w planach politycznych Watykanu Polska była monetą wymienną, zapłatą dla agresora, który by ruszył przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Pamiętamy przecież dobrze interwencje i propozycje Watykanu z roku 1939 w sprawie ustępstw Polski na rzecz Hitlera. Pamiętamy stosunek papieża, do cierpień narodu polskiego, papieża który jako nuncjusz w Berlinie powiedział jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy: „milionowe rzesze Polaków w Niemczech należy zgermanizować, a w każdym razie nie należy jej germanizowaniu przeciwdziałać". To papież apelował do trybunałów o łaskę dla Greisera, Franka i Pohla. To Watykan jeszcze w grudniu 1945 roku kwestionował układy poczdamskie. To Pius XII swoimi listami i mowami do biskupów niemieckich, do mieszkańców Berlina, swoimi błogosławieństwami nadsyłanymi na słynne dni katolickie będące paradą neohitlerowskiego odwetu wznieca, podsyca zakusy rewizjonistyczne. To Watykan grając na rzekomej krzywdzie Niemców wysiedlanych z polskich Ziem Zachodnich obiecuje im powrót na te ziemie.

Do tego antypolskiego, watykańskiego obozu politycznego należy sądzony dziś biskup Kaczmarek, należą jego podwładni członkowie siatki szpiegowskiej.

W swym dziele zdrady Kaczmarek miał swych mistrzów. Przyznał on, że do współpracy z faszyzmem hitlerowskim w czasie okupacji natchnął go Sapieha we wrześniu 1939 roku po powrocie z Rzymu, a z faszyzmem neohitlerowskim, adenauerowskim — kardynał Hlond w r. 1945 również po powrocie z Rzymu. Hlond dbał o to, by linii tej w polskim Episkopacie przestrzegano.

Renegaci typu Kaczmarka i jego pomocników są w Polsce otoczeni powszechną nienawiścią i pogardą.

Ich polityka wojny i zdrady zbankrutowała. A bankruci uciekają się do awanturnictwa, nieuchronnie schodzą na drogę szpiegostwa i dywersji.

Nie zawahali się oni przed nadużywaniem wiary, przed wyzyskiwaniem dyscypliny kościelnej dla celów wrogich zarówno Polsce jak i kościołowi. „Zlecone przez ks. biskupa Kaczmarka zadania były działalnością polityczną, nic wspólnego z religią nie mającą" — oświadczyła zakonnica Niklewska.

Księża, zakonnice, świeccy działacze katoliccy i rzesze katolików, wszyscy obywatele Polski Ludowej wiedzą doskonale, że takie wykorzystywanie instytucji kościoła i wiary dla celów reakcyjnej polityki jest sprzeczne z naszą Konstytucją. Władza ludowa gwarantująca pełną swobodę praktyk religijnych i chroniąca ustawami wolności sumienia obywateli nie dopuści, by kaczmarki wysługujące się Watykanowi i amerykańsko-hitlerowskim mocodawcom, handlowały ziemią polską i krwią polską.

J. Sikora

W odpowiedzi straszydlanom

— W Sośnicy w spółdzielni produkcyjnej za same jajka z farmy kurzej wezmą w tym roku chyba 10 tysięcy złotych — w Wyszatycach mają już stałe kino — w Jurowcach izbę porodową jak się patrzy... Rwały się strzępy rozmowy, w oczach słuchających zapalały się iskierki ciekawości i czegoś więcej... pragnienia, które nieśmiało rodziło się w sercach mieszkańców Straszydla. Jechaliby teraz chętnie zobaczyć te „dziwa", obejrzeć, a później kto wie... czy nie poszliby w ślady tych przodujących z Sośnicy, Jurowiec, tylko... coś niedopowiedzianego wisiało w powietrzu.

— Co tu dużo gadać! — ktoś się wreszcie wyrwał — o Sośnicy czy Jurowcach, tam nie byłem, nie wiem jak jest naprawdę, ale coś w tej spółdzielczości „nie gra". Wystarczy zajrzeć do Lutoryża...

— Jałówki im pociąg dwie zabił. Kartofli w porze nie wykopali. Wnieśli do wspólnego uprząż końska — zginęła. Do roboty polowa ich nie wychodzi! Tak, tak wyrwało się z paru piersi. A więc Lutoryż leży na poprzek drogi do nowego i jak kamień przytrzymuje nogi rwące się naprzód.

PAMIĘCIĄ WSTECZ.

Zajrzymy więc do Lutoryża. Najpierw parę słów „historii". Jeszcze do dnia dzisiejszego z pamięci mieszkańców pobliskich gromad nie zatrł się obraz pierwszej orki na wspólnym — kiedy to podburzone kułacką plotką kobiety rzuciły się na traktor i... ale o tym nie warto wspominać. Dziś kobiety z Lutoryża wstydzą się swych czynów, a rzetelną pracą jak na przykład Potrętowa dowiodły, że zrozumiały już sens kolektywnego gospodarowania. I jeżeli wracamy do „historii" to jedynie dlatego, że tam właśnie przy zakładaniu spółdzielni popełniono pierwszy błąd, który wstrzymał rozwój spółdzielczego gospodarstwa.

Że w Lutoryżu powstanie spółdzielnia produkcyjna, nie było dla nikogo żadną tajemnicą, nikt nie miał żadnych w tym kierunku wątpliwości. Wieś uboga. Była tam resztówka no i starzy towarzysze partyjni, wszystko wskazywało na to, że w Lutoryżu idea spółdzielczości produkcyjnej trafi na podatny grunt.

Nikt jakoś wtedy nie pomyślał, że zerwanie z dotychczasowym sposobem gospodarowania wymaga dużej świadomości ze strony podpisujących statut, choćby ci nawet najdłuższy staż partyjny posiadali. Toteż krótko się tam pogadało, — towarzysze z Lutoryża zrozumieli, że to ich obowiązek partyjny i podpisali statut, mając przy tym całkowicie wypaczony obraz spółdzielni produkcyjnej. Myśleli, że odtąd sami pracować nie będą, że maszyny, że „pomowcy", wszystko zrobią, a oni tylko doglądną lub najwyżej przykażą...

Towarzysze z Wydziału Rolnego Prez. PRN w Rzeszowie, agitatorzy partyjni, mając na uwadze długi staż niektórych członków partii nie rozwinęli dostatecznie pracy uświadamiającej, która by wykazała, że jedynie zgodna i planowa praca całego kolektywu może przynieść wspaniałe rezultaty, że maszyny będą niosły jedynie ulgę, a aparat pomowski stałą pomoc i radę. Ograniczyli się oni jedynie do zarejestrowania spółdzielni w Lutoryżu i... zapomnieli o niej.

Dopiero walka o pierwszy siew i późniejsza niechęć do wychodzenia w pole, stawiały Lutoryż w orbitę zainteresowań instancji odpowiedzialnych za rozwój spółdzielni produkcyjnej. Wtedy to wszystkimi sposobami „łatało się dziury". I tak odtąd już „regularnie" trzy razy w roku przy żniwach i siewach Lutoryż niepokoił władze powiatowe.

NIE WOLNO ZOSTAWIĆ SPÓŁDZIELNI SAMEJ SOBIE

Gdy przeszły żniwa i siewy, spółdzielcy z Lutoryża pozostawali bez żadnej opieki i pomocy. Nikt nie walczył o człowieka, o wzrost jego świadomości, o wychowanie pokolenia chłopów-spółdzielców, o bok codziennej pracy nad umocnieniem gospodarki w spółdzielni. Ten brak wysokiej świadomości politycznej widoczny jak czerwona nitka, przewija się przez całe życie spółdzielców z Lutoryża. I w tym trzeba szukać przyczyn szukania pracy poza spółdzielnią i jej daleko niedostatecznego rozwoju gospodarczego. Ani Prezydium PRN w Rzeszowie, ani POM w Boguchwale, ani Komitet Gminny w Racławówce nie uwzględnił przy planowaniu szkolenia rolniczego, przy układaniu sieci wyjazdów z odczytami popularno-naukowymi — Lutoryża. Komitet Gminny ziekceważył sprawę szkolenia partyjnego (a wszystko przez tych „starych" towarzyszy) I towarzysze zgnuśnieli, zamknęli się w kręgu swych zainteresowań, przestali przewodzić masie bezpartyjnych. Spółdzielcy z Lutoryża zatracili przez to perspektywę dalszej rozbudowy i wystarcza im to, że jest im lepiej niż było, o resztę nie dbają.

— Lepiej być nie może — takie jest zdanie niemal że wszystkich spółdzielców. Jest w tym zdaniu wiele oportunizmu. Teraz, kiedy wszystko się u nas stale rozbudowuje, unowocześnia, kiedy nic nie stoi na miejscu, jedynie spółdzielcy z Lutoryża uważają, że wszystko już „zbudowali". Uprawa zbóż, bydło, konie i trzoda chlewna, wszystko to dostarcza sporo dochodów, ale czy to wszystkie możliwości, jakie tam istnieją? Czy naprawdę nie może być lepiej?

Wystarczy przypomnieć o wielkim ogrodzie warzywnym — zarośniętym łopianem, o sadzie całkowicie zaniedbanym, o budynkach gospodarczych niewykorzystanych w pełni, o prawie hektarowym podwórzu, na którym z powodzeniem mógłby stanąć olbrzymi kurnik, o ulach pszczelnych, dla których jest wiele miejsca w sadzie i wielu, wielu innych rzeczach.

Tych możliwości gospodarczych nie widzą spółdzielcy, a towarzysze z aparatu rolniczego PRN w Rzeszowie nie starają się nawet im ich pokazać i uwzględnić przy planowaniu prac na rok przyszły, by w ten sposób zapewnić dalszy i stały rozwój gospodarki spółdzielczej, przy stosunkowo niewielkich wkładach inwestycyjnych. I nie uprawy kapusty abisyńskiej, trzeba było uczyć spółdzielców z Lutoryża, lecz wspólnie z nimi przedyskutować wszystkie możliwości istniejące na miejscu.

CZY NAPRAWDĘ HODOWLA SIĘ NIE OPŁACA?

Lutoryżanom inwestycje się „nie opłacają". Hodowla trzody też ne potrzebna, bo droga. Na tych „teoryjkach" widać wyraźnie, jak na niedoświadczonym kolektywie żeruje wróg, demobilizując ich plotkami o rzekomej nieopłacalności hodowli. Więc nic dziwnego, że tylko 20 szt. trzody chlewnej stoi we wspólnej chlewni. Tymczasem na działkach przyzagrodowych, każdy ze spółdzielców chowa rocznie trzy tuczniki, co daje w sumie liczbę trzykrotnie większą i tam się hodowla opłaca!

W tej „nieopłacalności" hodowli. jest trochę prawdy. Otóż okazuje się, że świnie te zjadły już tyle karmy, że nie 20, lecz przynajmniej drugie tyle powinno być już odstawione na rynek. Widać, że karma gdzieś „przecieka", tak jak wiele innych rzeczy. Brak kontroli, zły stosunek do mienia spółdzielczego, to dalszy wpływ niedostatecznego zrozumienia treści kolektywnej gospodarki. Spółdzielcy z Lutoryża do dnia dzisiejszego traktują dobro spółdzielcze, jak coś obcego. Nie bez wpływu na ten stan rzeczy, jest posiadanie większych działek przyzagrodowych i nie oddanie wszystkiej ziemi do wspólnej uprawy.

WYKORZYSTAĆ WSZYSTKIE REZERWY

Lutoryż ma wspaniałe możliwości rozwoju. Już teraz po siewach trzeba pomyśleć o uruchomieniu wszystkich rezerw produkcyjnych. A więc w ciągu zimy wybudować systemem gospodarczym okna inspektowe, by wczesną wiosną zasiać warzywa, na które czekają robotnicze załogi fabryk Rzeszowa. Sad doprowadzić do porządku, a owoce starannie zebrane i przechowywane sprzedawać we własnym stoisku na rynku. Rozwój hodowli kur, to sprawa kobiet — jedną z nich warto posłać do Sośnicy, by zobaczyła jak tam się to robi. Wszystko to dostarczy zajęcia dla wielu rąk, zwiększy zainteresowanie wspólną gospodarką, która stanie się jeszcze bardziej dochodowa.

I jeszcze jedno: już czas najwyższy dokonać rachunku sumienia i zgodnie ze statutem wnieść wszystką ziemię do spółdzielni. Jest jej około 20 morgów, w tym łąki, na których brak sami spółdzielcy narzekają.

I warto by nad tymi sprawami zarówno spółdzielcy z Lutoryża, jak i aparat instruktorski z Prezydium PRN w Rzeszowie, jak i aparat agronomiczny z POM w Boguchwale — pomyślał, by Lutoryż stał się wkrótce silnym argumentem za nowym na wsi rzeszowskiej.

Teraz już wiecie towarzysze ze Straszydla, dlaczego w Lutoryżu nie jest najlepiej. Ujawnione błędy pomogą wam w ich uniknięciu przy wyborze drogi, na którą zamierzacie wkroczyć.

E. Jakubowska

BUDOWA RUROCIĄGU ŁÓDŹ—PILICA

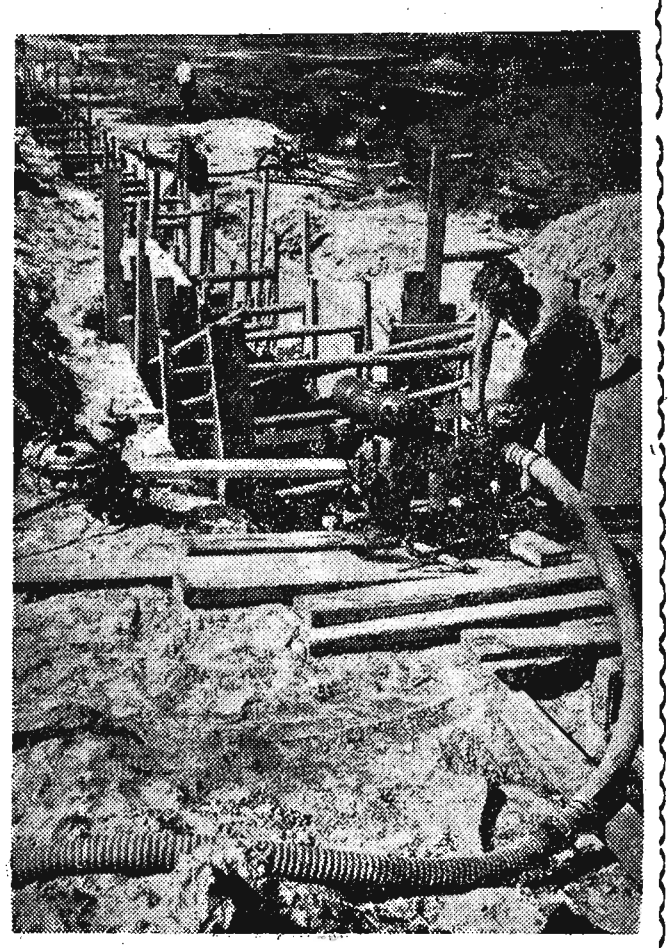

Budowniczowie rurociągu Łódź — Pilica oddali do użytku nowowybudowany jaz poprzez który woda z Pilicy, przepływając przez filtry została skierowana do rurociągu.

Na zdjęciu: Przy budowie rurociągu poważną rolę odegrały mechaniczne pompy usuwające wody zaskórne. Przodującym mechanikiem przy obsłudze pomp jest ZMPowiec Edmund Górecki.

CAF — fot. Szarfharc

Co nam da szkolenie partyjne

1 października rozpoczną znów pracę partyjne kursy szkoleniowe. Kursy te będą zorganizowane inaczej niż w roku ubiegłym i pracę swą będą opierać na nowych programach. Założeniem programu jest takie uzbrojenie kadr partyjnych w oręż ideowy, jakim jest teoria naukowego socjalizmu, by rosła z każdym dniem i miesiącem kierownicza rola organizacji partyjnych w życiu narodu, by potęgowała się siła ich wychowawczego oddziaływania na szerokie rzesze ludu pracującego w Polsce. Chodzi o to, by aktywista partyjny, by każdy członek partii umiał coraz lepiej wyjaśniać wśród swego otoczenia aktualne zagadnienia międzynarodowe i problemy naszego budownictwa socjalistycznego. Chodzi o to, by członkowie partii potrafili dobrze i ciekawie ukazywać ludziom pracy politykę naszej partii i rządu oraz cele naszego budownictwa. By cele te umieli powiązać z codziennymi zadaniami, jakie stoją przed społeczeństwem, by zdolni byli pobudzać inicjatywę mas, rozwijać ich twórczą energię, ich talenty.

Oto leży przed nami program podstawowych kursów partyjnych. Ujęta w tytułach i punktach wiedza, jaką opanować mają słuchacze w ciągu 10 miesięcy pracy.

Temat pierwszy — „Powstanie Polski Ludowej — zasadniczy przełom w historii naszego narodu" —zaczną słuchacze od omówienia sytuacji w Polsce przedwrześniowej. Tylko tym najmłodszym, może pamięć nie utrwaliła obrazu tego, co było. — Wszyscy starsi dobrze pamiętają niedawną przeszłość. Ale obraz tamtych lat utrwalił się w ich pamięci przeważnie jako obraz ich własnego życia. A chodzi o to, by sięgnąć wzrokiem i myślą do korzeni ustroju niesprawiedliwości społecznej. By zrozumieć jasno, że ustrój, w którym środki produkcji należą do jednostek, musi nieść ze sobą wyzysk i bezrobocie, nędzę i krzywdę najszerszych mas. Że klasa panująca, która uciska lud pracujący, jest obca i wroga narodowi, gotowa jest w imię swych egoistycznych interesów w każdej chwili zdradzić ojczyznę. Uczestnicy szkolenia przypomną sobie nieugiętą walkę polskiej klasy robotniczej pod wodzą KPP przeciwko zdradzieckim rządom burżuazyjnym, wielkie strajki organizowane przez KPP. W czasie zajęć szkoleniowych pogłębią oni swe przekonanie, że klasa robotnicza jest jedyną siłą, która prowadzić może cały lud pracujący do zwycięskiej walki. Dowiedzą się, dlaczego tak jest. Zapoznają się też z polityką partii klasy robotniczej w okresie zmagań z faszystowskimi rządami burżuazji i obszarnictwa, i ugruntują w sobie świadomość, że jedynie ona była wyrazicielką interesów narodu polskiego.

Przyszło zwycięstwo. Powstała Polska Ludowa, państwo ludu pracującego, ojczyzna, w której nikt nie zna bezrobocia i głodu. Na zajęciach kursów szkoleniowych mówić będą słuchacze o zmianach w ich własnym życiu, o źródłach naszego zwycięstwa, o walce mas pracujących pod wodzą PPR, o wielkiej roli ZSRR w naszym wyzwoleniu. Pozwoli im ta analiza lepiej zrozumieć treść naszego dzisiejszego życia — klasowy charakter naszego państwa, znaczenie naszej Konstytucji, cel naszej walki.

Celem naszej pracy i walki jest socjalizm. O nim, o drogach jego osiągnięcia mówić będziemy na zajęciach, których tematem będzie „Plan 6-letni — plan budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju". Mówić będziemy o ustroju sprawiedliwości społecznej, rozkwitającym na wielkiej części kuli ziemskiej — w Związku Radzieckim. O ustroju rozwijającym się w oparciu o istniejące prawa rozwoju społeczeństw, niezależne od woli człowieka, ale poznane przez ludzi, świadomie przez nich wykorzystywane. O ustroju, w którym rządzi prawo maksymalnego zaspokajania stale rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych społeczeństwa.

I poznawać będziemy — na przykładzie doświadczeń pierwszego kraju socjalizmu — drogi budownictwa socjalistycznego, którymi są: uprzemysłowienie kraju i socjalistyczna przebudowa wsi. Zrozumiemy wówczas lepiej, że Plan 6-letni ustala nie tylko zadania różnych działów naszej gospodarki narodowej ale że jest on programem politycznym, ustalającym kierunek ofensywy ludu pracującego na pozostałości starego ustroju w naszej gospodarce, wielkiej, decydującej batalii w walce o najwznioślejszy cel, jaki kiedykolwiek miał do zrealizowania nasz naród o zbudowanie społeczeństwa, w którym nie będzie już nigdy wyzysku człowieka przez człowieka.

W czasie omawiania tematu „Polska w obozie pokoju, demokracji i socjalizmu" uczyć się będziemy, jakie miejsce zajmuje nasza ojczyzna na arenie międzynarodowej. O dwóch obozach, o zwartym, spojonym przyjacielską współpracą obozie pokoju i o rozdzieranym wewnętrznymi sprzecznościami, o dążącym do wojny obozie imperialistycznym. O możliwości pokojowego współistnienia dwóch systemów — socjalistycznego i imperialistycznego, o znaczeniu wielkiej przeobrażającej pracy naszego narodu dla wzmocnienia sił pokoju.

Duża część zajęć szkoleniowych poświęcona będzie zagadnieniom partii — przodującej, kierowniczej siły narodu. W programie zagadnienia te ujęte są tytułem — „PZPR — partia marksistowsko-leninowska". Zajęcia szkoleniowe pomogą nam zrozumieć statutowe zasady partii w świetle jej politycznych celów, w świetle ideologii, jaką głosi.

Podobne zagadnienia, wzbogacone faktami z dawniejszej jeszcze historii walk klasy robotniczej i z historii KPZR rozszerzone wnikliwszym i pełniejszym omówieniem zagadnień budownictwa socjalizmu w naszym kraju i budownictwa komunizmu w Związku Radzieckim, zawiera program szkół politycznych, przerobienie którego przewidziane jest w ciągu dwóch lat.

W pracy podstawowych kursów partyjnych brać będą przede wszystkim udział kandydaci naszej partii — ci, którzy w ostatnim okresie wstąpili w szeregi PZPR.

Słuchacze szkół politycznych natomiast, to przede wszystkim aktywiści partyjni — agitatorzy, przodownicy pracy, aktyw grup partyjnych przodujący chłopi — bojownicy walki o spółdzielczość produkcyjną.

Szkolenie partyjne pozwoli każdemu z uczestników skutecznej walczyć o realizację polityki partii i rządu o zbudowanie silnej, bogatej, szczęśliwej Polski. Nasyci ich serca i pracę jeszcze większym oddaniem sprawie, o którą partia walczy, przepoi jeszcze głębszą troską o człowieka pracy, twórczą pasją aktywisty, który własną postawą i mądrością wskazuje drogę innym.

Oddanie sprawie socjalizmu płynie z uczuć miłości do ludzi. Ale oddanie sprawie socjalizmu rośnie i umacnia się przede wszystkim dzięki zrozumieniu praw rozwoju społecznego, dzięki świadomości tego, że jest konkretna realna droga wyrzucenia z życia człowieka niesprawiedliwości i krzywdy. Właśnie w świetle treści programów widzimy jasno jak wiele zrozumienia i świadomości naszych celów i drogi, które do celów tych prowadzi, daje treść naszego szkolenia.

Nienawiść do wrogów klasy robotniczej, do wrogów mas ludowych, do wrogów wyzwolonego narodu rodzi się z tych samych uczuć miłości do ludzi, z pragnienia szczęścia mas. Ale szkolenie daje oręż, który pozwala przekuć tę nienawiść w twórczą, budującą siłę. Wiedzą i świadomością klasową przetwarza ją w słuszne, konsekwentne działanie: w czujne dostrzeganie i demaskowanie wroga, w rozbijanie na każdym kroku jego argumentów, w wypieranie obcych pozostałości, burżuazyjnych nawyków i myśli w świadomości ludzkiej, siłą naszej prawdy.

Każdemu zdaniu, wypowiedzianemu przez agitatora, każdemu słowu w dyskusji na zebraniu, każdej przeprowadzonej przez aktywistę partyjnego rozmowie, wiedza, zdobyta w czasie szkolenia da siłę prawdy i moc przekonywania, uskrzydli pracę partyjną zrozumieniem jej ogólnych, politycznych celów.

We wszystkich organizacjach partyjnych odbywają się obecnie rozmowy z przyszłymi słuchaczami kursów partyjnych i szkół politycznych. Trzeba, by już obecnie przed rozpoczęciem szkolenia zrozumieli oni w pełni rolę i wagę pracy szkoleniowej w ich życiu. Trzeba, by twórczo, z zapałem i przejęciem podeszli do czekających ich zadań. Tak, by z dociekliwą pasją zgłębiać umieli w czasie szkolenia każdą nową myśl, przetwarzać ją w konkretne wnioski, wzbogacać własnymi uwagami. By w czasie szkolenia i w wyniku szkolnela stali się aktywnymi, samodzielnymi działaczami.

S. G.

Stałe podnoszenie poziomu politycznego załogi najpilniejszym zadaniem wydziału politycznego POM

W pokoju dyrektora POM w Sanoku telefon ciągle dzwoni.

Tow. Leśniak podnosi słuchawkę i odpowiada krótko: Zabrać ciągnik z Czerteża do Jurowiec.

Za chwilę znowu telefon.

Jakaś spółdzielnia produkcyjna upomina się o traktor do orki. Innym razem znów brygadzista melduje, że coś „na walilo" w trybach „atakujących".

W przerwie między telefonami prowadzimy rozmowę. „Źle jest u nas — mówi dyrektor. Na skutek złych warunków atmosferycznych, ciężkie mieliśmy żniwa. Trzeba było włożyć dużo pracy a rezultaty były nikłe, zarobki szalenie spadły. Załoga z akcji żniwnej można powiedzieć, wyszła zdemoralizowana".

„W dodatku mieliśmy bardzo wysoki plan eksploatacyjny w miesiącach letnich, tabor mamy mocno zniszczony. Oto przyczyny, które, zdaniem dyrektora tow. Leśniaka, zadecydowały o rozgardiaszu i gorączce, jaka panuje w POM przed nadchodzącymi siewami.

W tej chwili do pokoju wchodzi kierownik wydziału politycznego WE POM z Rzeszowa, tow. Krzyszłyniak, będący tu na kontroli.

Pierwszy przystępuje do rzeczy.

— Dyrektorze! „Załoga wasza nie jest wcale przygotowana do pracy.

Traktorzyści stoją bezczynnie. Nikt się nie interesuje z jakich powodów zawrócili z pola. Ciągłe remonty. Wypożyczacie ciągniki z kopalnictwa naftowego, a wasze stoją w warsztacie...

Analizowałem karty pracy 6 brygad. Okazuje się, że 3/4 taboru w ciągu ostatniej dekady sierpnia nie pracowało".

Dyrektor tłumaczy nerwowo: „Nie mam dętek do „Ursusów" ani „Zetorów". Brak mi wielu innych części wymiennych".

Kto ma rację?

DROBNE SUKCESY PRZYSŁONIŁY WIELKIE BŁĘDY

Faktem jest, że praca POM nie jest łatwą. Żniwa rzeczywiście były ciężkie, a wysoki plan eksploatacyjny w miesiącach letnich nie wpłynął korzystnie na stan maszyn. Wydawać by się mogło, że o dobrej lub złej działalności sanockiego POM one tylko decydują.

Ale niemniej ważną od maszyn jest sprawa przygotowania ludzi, którzy będą pracować tymi maszynami.

Przypatrzmy się jak Wydział Polityczny POM w Sanoku rozwiązał to zagadnienie i w jakich warunkach musiał działać.

Ogółem w powiecie sanockim miał on do obsłużenia 42 spółdzielnie produkcyjne w akcji żniwno - omłotowej, a w obecnym okresie rozpoczęcia siewów jesiennych doszły jeszcze takie sprawy jak wycinanie masywów w nowopowstających spółdzielniach produkcyjnych, których budowa odbywa się w ostrej walce klasowej.

Na każdym kroku trzeba było walczyć z wrogimi podszeptami kułackiej propagandy i paraliżować machinacje wroga.

* * *

4 lipca br. zwołano zebranie sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych z gromad spółdzielczych a także brygadzistów i wszystkich członków partii pracujących w POM. Na naradzie omówiono akcję żniwno - omłotową i przygotowanie do siewów jesiennych. W ślad za tym zebraniem zwoływano zebrania podstawowych organizacji partyjnych w gromadach, na których podejmowano zobowiązania odnośnie terminowej dostawy zboża dla państwa i jak najszybszego przeprowadzenia siewów.

Ponadto brygadziści POM i traktorzyści samodzielnie pracujący w spółdzielniach, otrzymywali na piśmie szczegółową instrukcję informującą jak należy organizować pracę w polu.

Częściowo zdali swój egzamin w politycznej robocie instruktorzy Wydziału Politycznego POM tow. tow. Fiutek i Marszałek. Oto przykład.

W Mrzygłodzie, wskutek wrogiej propagandy kułaków część członków spółdzielni nie chciała wychodzić do pracy. Tow. Fiutek zwołał zebranie spółdzielców i wyjaśnił chłopom, że ci, którzy odciągają ich od spółdzielni, to ich wrogowie, śniący o tym, aby mało i średniorolny chłop doczekał się znowuż głodowego przednówka, a oni taniej siły roboczej dla swych kułackich gospodarstw.

Po zebraniu do pracy nie tylko wyszli spółdzielcy, ale i indywidualni. Pomagali oni spółdzielcom w zwózce drzewa z lasu i budowie obiektów gospodarczych.

Jest to wymowny przykład jak poprzez pracę masowo-polityczną rzetelne wytłumaczenie zachodzących obecnie przemian na wsi wzrasta świadomość chłopów nabierających coraz to większego przekonania do kolektywnych form gospodarki.

Przekonanie chłopów w gromadzie o wyższości spółdzielczej gospodarki, wskazanie im wroga klasowego to sukces. Jednakże nie decydujący.

Ażeby nasza propaganda spółdzielczości trafiła do przekonań chłopa, musimy jak najlepiej obsłużyć spółdzielnie, w terminie dokonać orek i siewów, co oczywiście nie jest rzeczą łatwą.

Czy dyrekcja a przede wszystkim Wydział Polityczny POM w Sanoku dostatecznie przygotował swoją załogę a szczególnie członków partii do pokonywania trudności?

Trzeba stwierdzić, że nie.

O DOBREJ PRACY DECYDUJE ZAWSZE WYCHOWANIE CZŁOWIEKA

Wróćmy znowu do spraw przestojów, psucia się maszyn i nerwowych rozmów telefonicznych.

Narzeka się na brak części wymiennych do traktorów, na niewytrzymałość materiałów itd.

Rzeczywiście, tabor jest nie najlepszy, warunki pracy ciężkie, zwłaszcza w górzystym terenie pow. sanockiego. Dlatego też maszyny, traktory, wymagają jak najstaranniejszej konserwacji i opieki zarówno ze strony mechaników jak i traktorzystów. Tej opieki i dbałości o sprzęt, niestety brak. Bo czymże należy tłumaczyć to, że traktory w sanockim POM psują się jeszcze w drodze przed rozpoczęciem orki, czy siewu i wracają do warsztatu z poważnymi uszkodzeniami jak wyłamanie trybów, pęknięcia głowic i inne.

Oczywiście każdej awarii towarzyszy długi remont, strata czasu i pieniędzy.

I jak dotychczas nikomu nie przyszło do głowy, aby zainteresować się gdzie tkwi przyczyna nagminnych awarii.

Nie zainteresowali się tym ani mechanicy — członkowie partii, ani brygadziści. Nie mówiono nic o tym na zebraniu organizacji partyjnej.

A tymczasem wielu traktorzystów, wśród których jest większość ludzi młodych, po prostu dla fantazji jeździ na traktorach jak na „wyścigowych koniach", nie przestrzegając przepisowej szybkości jazdy.

Że wielu pracowników POM nie ma jeszcze właściwego stosunku do pracy i socjalistycznego mienia, mówią o tym i inne fakty. Np. traktorzysta ob. Król narzekał, że jego traktor jest słaby i trudno jest nim orać. Okazało się, że przyczyną tej „słabości" są niewyczyszczone filtry, utrudniające przepływ paliwa, co obniżało moc produkcyjną maszyny. Nie można tu powołać się na jakieś „obiektywne" przyczyny, gdyż niedbalstwo jest aż nadto widoczne.

CZŁONKOWIE PARTII WINNI DAĆ PRZYKŁAD

Dzieje się tak dlatego, że ani traktorzyści, ani mechanicy warsztatowi, wśród których są również członkowie partii, nie zajmują ofensywnego stosunku przeciw tworzącym się tu i ówdzie wyłomom w pracy.

Z obserwacji działalności POM w Sanoku, można wyprowadzić wniosek, że Wydział Polityczny tegoż POM nie zdążył jeszcze wychować swojej załogi i ugruntować wśród pracowników poczucia dyscypliny i odpowiedzialności.

Przede wszystkim nie potrafił włączyć do pracy masowo - politycznej członków partii. A przecież zatrudnionych w POM 30 członków partii, w tym 5 instruktorów Wydziału Politycznego, to poważna siła, która powinna nadawać kierunek całej załodze. Niestety, nie umiano jej wykorzystać. Brak było kontroli wykonania obowiązków i kolektywności w pracy. Cały ciężar pracy wychowawczej spoczął na barkach samych instruktorów wydziału politycznego, którzy rzecz jasna, nie mogli wszystkiego zrobić. Kiepsko pracowały grupy partyjne i zetempowskie. Nie wykorzystano tak poważnych rezerw politycznych jak ZMP i inne organizacje masowe.

* * *

Podsumowując dobre i złe strony pracy Wydziału Politycznego POM w Sanoku, trzeba stwierdzić, że nie pracował on planowo i kolektywnie. Większość trudności, jakie wyłoniły się (poza trudnościami gospodarczymi), powstało właśnie stąd, że niedostatecznie mobilizowano członków partii do walki o celowe i maksymalne wykorzystanie maszyn i urządzeń.

W tej sytuacji konieczną jest dla Wydziału Politycznego POM w Sanoku pomoc KP PZPR i natychmiastowe rozpoczęcie pracy masowo-politycznej poprzez uaktywnienie grup partyjnych i zetempowskich, które winny odegrać rolę mobilizującego czynnika w obecnych siewach jesiennych.

S. W.

Krytyka pomogła

Organizacja partyjna w Bratkowicach uzyskała opiekę

W związku z naszym artykułem z dnia 21 sierpnia br. pt. **„Uaktywnić i ubojowić gromadzkie organizacje partyjne"** Komitet Powiatowy PZPR w Rzeszowie nadesłał nam wyjaśnienie następującej treści:

Komitet Powiatowy PZPR w Rzeszowie w odpowiedzi na artykuł „Nowin Rzeszowskich" w sprawie uaktywnienia Podstawowej Organizacji Partyjnej w grom. Bratkowice gm. Świlcza, wyjaśnia, że po ukazaniu się tego artykułu Komitet Powiatowy wysłał swego instruktora, który tą sprawę omówił na posiedzeniu KG.

Obecnie sytuacja uległa zmianie w Podstawowej Organizacji Partyjnej Bratkowice, Komitet Gminny w Świlczy wytypował członka KG tow. Zenona Szostka jako stałego opiekuna, który równocześnie jest wykładowcą szkolenia w Podstawowej Organizacji Partyjnej Bratkowice.

Uważamy, że poprzez systematyczne prowadzenie zebrań, szkolenie partyjne i troskliwą opiekę ze strony KP i KG w/w podstawowa organizacja partyjna będzie zdolna budować spółdzielnię produkcyjną w swojej gromadzie.

Instr. Wydziału Rolnego KP PZPR w Rzeszowie
Władysław Oczkos

Sekretarz KP PZPR w Rzeszowie
Leon Bryk

156 proc. normy — to nie tylko więcej produkcji

Babjuch kręci przez chwilę głową, jakby dziwił się pytaniu i powtarza: „Jak doszedłem do tego? No, po prostu. Nie było cudów. Starałem się wykorzystać każdą chwilę, uważałem na narzędzia, na wszystkie czynności. I tak doszedłem do 156 proc. normy. To wszystko".

— Pracujecie więc jak u siebie, jak na swoim - podpowiadam nieopatrznie.

— Nie bardzo. W domu, w polu robi rodzina. Mnie tamta praca nie ciekawi...

Siedzimy przy stole, my trzej. Babjuch, sekretarz oddziałowej organizacji partyjnej Występek i ja.

Występek uśmiecha się znacząco jakby mówił: „Dla niego teraz proste, ale nie było to takie proste dla nas przed majem". Przed majem, co tu dużo kluczyć, Babjuch nie wykonywał normy.

Babjuch z ufnością patrzy na Występka i szuka u niego ratunku przed natarczywością dziennikarza. W niebieskich, chłopięcych trochę łobuzerskich oczach, błyskają ogniki. Nieoczekiwanie dla mnie rzuca Występek: „Przejdźcie się po Mielcu, to zrozumiecie, że on musiał do tego dojść".

Gawędziliśmy jeszcze długo Po Mielcu się przeszedłem, odtworzyłem naszą rozmowę w pamięci i wydaje mi się, że wiem jak niter z WSK Mielec, Jan Babjuch doszedł do 156 proc. normy.

„PRZEPCHAĆ 8 GODZIN, A POTEM „KAWALERKA"

Po powszechnej szkole Babjuch przesiedział 2 lata w domu i później praca w WSK. Zaczął od wydziału III-go. Przed paroma laty różnie bywało na tym wydziale. Kierownictwo wydziału w żaden sposób nie mogło dostrzec młodych. Byli, to byli. Ile zrobili, ile nauczyli się, że plątali się od jednego stanowiska do drugiego, nikogo to nie obchodziło.

— Pociechy z nich nie ma, nic nie umieją — taką opinię wydało kierownictwo. Była to prawda, tylko stwierdzenie faktu nie wiele pomogło młodym i wydziałowi.

— Nie czuliśmy nad sobą opieki - krótko ocenia tamte czasy Babjuch.

Babjuchowi nie opieka zresztą wtedy była w głowie. Pierwszy samodzielny zarobek w życiu, nowa pozycja w domu, wśród kolegów, sprawiały że na razie mój rozmówca widział tylko korzyści płynące z fabryki. Na III-cim wydziale Babjuch nauczył się umiejętnie „zbijać bąki", nie wykonywać normy. I z tymi wątpliwymi zdobyczami przeszedł na wydział 50.

Podobnych do Babjucha na 50-tym wydziale było wielu. Antek Burczy, najlepszy kolega wyznawał te same zasady, co Janek: Przepchać 8 godzin, być pierwszym na bramie, a potem „kawalerka".

— Na pięćdziesiątce nie wiodło się od razu — sięga do przeszłości Babjuch. Coś tu było innego, niż na 3-cim wydziale. Starsi patrzyli na nas, nie jak na utrapienie, a jakoś na wiecie, no - zaplątał się na młodych robotników, głupszych, bo głupszych, ale robotników.

Rzeszywiście na 50-tym wydziale wiało innym duchem Babjuch wystawił sobie i kolegom za ostre cenzurki. Nie uważano ich za głupszych, nie. Uważano ich za niedoświadczonych, młodych łazików z widokami „wyjścia na ludzi".

„GDYBYM UMIAŁ, TO CO INNEGO"

Oczywiście, że zasady Babjucha nie zgadzały się z zasadami 50-go wydziału. Nic więc dziwnego, że nieuchronnie zbliżał się konflikt.

W majstrze Cieśliku zadygotało, gdy jego polecenie przyjęli Janek i Antek gwizdem. Ale, opanował się i rozpoczął się długi, długi cykl rozmów.

Własnym przykładem, w serdecznych, ciepłych pogwarkach formowali członkowie partii innego Janka.

Nie dużo zostało z pierwszych rozmów w Janku. Bumelancka „wiedza" zagradzała jak mogła drogę argumentom.

— Mało robię, to mi mało płacicie i już. Nie umiem więcej robić. Gdybym umiał, to co innego — tą śpiewką odpowiadał na przekonywania.

Jeśli dojeżdża się do pracy pociągiem tak jak Babjuch, to się ma trochę czasu, z którym nie zawsze wiadomo co zrobić. Pogadać z tym i z tamtym, przypatrzyć się dziewczętom i koniec. Nudno bywa nie raz w pociągu. Nudził się razu jednego też i Babjuch Wyciągnął gazety, regularnie wręczane przez kolporterа zakładowego i zaczął czytać. Nie pamięta dziś dokładnie jaki to był artykuł, ale dużo w nim było o robotnikach niewykonujących normy. I wówczas pierwszy raz zastanowił się poważnie dlaczego on Babjuch, normy nie wykonuje.

Oddziałowa organizacja z pięćdziesiątki wzmacniała mądry nacisk na Babjucha. Coraz więcej myślał Babjuch o fabryce, coraz więcej interesował go mielecki świat.

W Mielcu rosły bloki mieszkalne jeden po drugim. Rozkopane piaszczyste drogi, pokrywały się betonową powłoką, liczni znajomi Janka przenosili się do nowych mieszkań w Mielcu. Przyjemnie było powłóczyć się po Osiedlu...

Te domy budowali ludzie tacy sami jak on. Niejeden ze Skopania dojeżdżał na budowy. Duże napisy na placach głosiły: „Budujemy nowy socjalistyczny Mielec". W pociągu nasłuchał się rozmaitych rozmów o normach. Od ich norm (tych, z którymi jeździł), uprzytamniał sobie z trudem, zależą te domy. To, że i od jego normy, o tym jeszcze nie wiedział. Niewidocznie, a jednak mocno przenikało mieleckie otoczenie do Babjucha Nie wiązał jeszcze siebie z wszystkimi robotnikami Mielca, z murarzami, zbrojarzami, monterami. Nie rozumiał, że wspólnym wysiłkiem rośnie nowy Mielec, o którym głosiły tablice. Przyszło to później.

W gazetach, na zebraniach, w rozmowach towarzyszy powtarzał się zawsze socjalizm, plan 6-letni, pokój. Niepomiernie się zdumiał Babjuch, gdy doszedł do wniosku, że socjalizm, plan 6-letni pokój, wiąże się jakoś z fabryką, z 50-tym wydziałem.

Setki razy przelatywał obok biało-czerwonej tablicy przy wejściu. Na tablicy długi rząd nazwisk przodowników pracy Z początku dowcipkowali z Antkiem „ten co wyrabia 240 proc. — to akurat 4 razy tyle co my".

Dowcipy dowcipami, ale pewnego dnia Babjuch postanowił wykonać normę. Powiedział Antkowi Antek skrzywił się i machnął ręka. Potrafił, ale na ich karcie roboczej nieosiągalna dalej była cyfra 100. Pierwsze porywy, spełzły na niczym, ambicja jednak nie pozwalała na kapitulację

PRZEKROCZONY PRÓG

W maju, tak w maju, został przekroczony próg.

— Dziwne rzeczy działy się ze mną. Za każdym wbitym nitem więcej, zmieniałem się. Czułem, że coś w środku we mnie przewraca się. Nie umiałem tego wtedy określić, ale gdy po robocie majster powiedział: „wykonaliście normę" przyrzekłem sobie, że takie dnie odtąd będą wszystkie.

Nie wiem czy Babjuch dotrzymałby przyrzeczenia o własnych siłach. Możliwe, że tak. Wiem natomiast od tow. Występka, że Babjucha nie „odfajkowała" oddziałowa organizacja. Jego zapał, podsycany umiejętnie, rozwijał się dalej.

W sierpniu Babjuch i Burczy podejmowali razem z załogą wydziału pierwsze dla nich wspólne (tamto majowe było nieoficjalne) zobowiązanie.

Cyfry wykonania normy podskakiwały ciągle do góry.

Gdy byłem w Mielcu, Babjuch miał 156 procent. Czy na tym Babjuch zostanie? Chyba nie. Chcę się uczyć dalej, poszerzać swe wiadomości, czytać W zakładzie są warunki. Babjuch wie, że przodownictwo to nie tylko norma. I żeby przodownictwo nie dotyczyło tylko normy, trzeba się uczyć.

Pod koniec pogawędki włączył ktoś głośnik zakładowego radiowęzła i słuchaliśmy audycji o 50-tym wydziale Dziewczęcy głos atakował jakiegoś nieroba. Występek pilnie słuchał, ponotował parę zdań. Popatrzył się na Babjucha i roześmialiśmy się głośno we trójkę.

* * *

Pozytywnych cech dorabiamy się niełatwo. I aby Babjuch mógł powiedzieć o swej pracy „nie było cudów" trzeba było i nowego Mielca i troski, partyjnej troski o człowieka, trzeba było tow. Występka i majstra Cieśliku i nadmistrza Stańczuga, trzeba było jak się to mówi, nieraz nie dostrzegając zawartego w tym słowie sensu —naszej rzeczywistości.

EUGENIUSZ KRZYKALSKI

AMERYKANIN W PARYŻU

Zajmował się już różnymi sprawami. Był autorem wielu zamachów stanu. W czasie drugiej wojny światowej, jako szef amerykańskiego wywiadu w Szwajcarii, utrzymywał kontakt z szefem hitlerowskiego wywiadu, admirałem Canarisem i pośredniczył między przedstawicielami faszystowskich Niemiec a mocarstwami zachodnimi, w rozmowach, które miały doprowadzić do zawarcia odrębnego pokoju. W roku 1952 przygotowywał atak band kuomintangowskich na Chiny Ludowe z terenu Burmy, który miał przywrócić władzę Czang Kai-szekowi. W ostatnich dniach przybył do Paryża.

Kto?

Szef amerykańskiego wywiadu i kontrwywiadu (CIA) — Allan Dulles, brat ministra spraw zagranicznych USA, Joh na Foster Dullesa.

Po co?

O tym historia na razie milczy. Prasa francuska stwierdza tylko, że nastąpiło to w tym czasie, gdy amerykańska prasa domaga się we Francji jawnie faszystowskiego rządu.

ETYKIETA MORALNOŚCI

Wystawił ją społeczeństwu burżuazyjnemu jeden z kościołów londyńskich, wywieszając przy wejściu taką tabliczkę:

„Nie wszyscy, którzy wkraczają do naszego domu bożego, są gotowi nawrócić się. Uważajcie zatem na swoje teczki i przedmioty wartościowe".

Czytajcie prasę partyjną!

O wszechstronny rozwój naszego socjalistycznego sportu

Otoczony serdeczną opieką Partii i Rządu nasz sport i kultura fizyczna ogarnia coraz szersze masy młodzieży, służy jej wszechstronnemu rozwojowi dla podniesienia zdrowotności całego społeczeństwa. Zadania sportu socjalistycznego są z gruntu odmienne od roli, jaką on spełnia w kapitaliźmie. Sport w kapitaliźmie służy odciąganiu mas od rewolucyjnej walki, chce wychować ludzi w duchu uległości wobec burżuazji, a swym zasięgiem służy wybrańcom. Nasz socjalistyczny sport stanowiący część ogólnonarodowej kultury, staje się potrzebą w życiu człowieka, współdziała w kształtowaniu jego wychowania w duchu patriotycznej dumy z osiągnięć własnego narodu, a zarazem w duchu głębokiego internacjonalizmu.

SIŁA SPORTU TO JEGO MASOWOSC

Najistotniejszą cechą naszego socjalistycznego sportu jest to, że staje się on coraz bardziej masowy, że służy swym sięgiem coraz szerszym masom młodzieży i całego społeczeństwa. Ogromny rozmach naszego budownictwa, codzienne zmiany u nas dokonywujące się są obliczone na stałe zaspokojenie rosnących potrzeb ludzi pracy i to samo powiedzieć trzeba o sporcie i wychowaniu fizycznym. O tym, jak nasz sport służy coraz szerszym masom ludzi pracy, jak on staje się jedną z potrzeb kulturalnych, mówią liczne przykłady ruchu sportowego naszego województwa.

Tradycyjne „Marsze Patrolowe" w bież. roku osiągnęły nienotowaną dotychczas cyfrę — 156 tysięcy uczestników. W drugiej imprezie masowej — „Biegi narodowe" startowało 79 tys. młodzieży. Województwo nasze poszczycić się może zajęciem pierwszego miejsca w ogólnonarodowej klasyfikacji udziału „w ZMP-owskich Raidach Kolarskich" gdzie startowało ponad 15 tys. uczestników. Wreszcie osiągnięcia imprez sportowych w przygotowaniach święta 1 Maja i 22 Lipca, jak i przygotowania Festiwalowe oraz organizowane stale zawody i rozgrywki sportowe wykazują na rosnący nie tylko poziom naszych sportowców, ale wskazują na coraz szerszy zasięg ruchu sportowego naszej młodzieży.

Z każdym dniem rosną u nas nowe jednostki sportowe, powstają nowe koła, nowe LZS-y i stale rośnie cyfra członków tych zrzeszeń. Tak samo zwiększa się nieustannie cyfra zdobywających państwową odznakę SPO i BSPO. I to są fakty świadczące o nowej treści naszego sportu, mówiące o tym, że życie sportowe staje się potrzebą coraz szerszych mas naszego społeczeństwa.

Ale—tak jak każda dziedzina naszego życia, tak i sport wymaga również pewnej organizacji. Stwarza przede wszystkim konieczność wyjścia i dopomożenia tym wszystkim, którzy pragną coraz w większym stopniu korzystać z tej zdobyczy. I w tej dziedzinie ruch sportowy terenu naszego województwa ma pewne braki.

Nasi działacze sportowi nie dobili się tego, by życie sportowe nadążało w pełni za potrzebami, by stawało się coraz bardziej masowe. O tym mówią liczne przykłady zaczerpnięte z życia kół sportowych. Są np. wypadki, że niektóre z nich nie powiększają się, nie rosną, nie obejmują swym zasięgiem nowych członków. Wystarczy podać zrzeszenia sportowe „Stal" — liczące 9 kół, „Górnik" — 20 kół, „Ogniwo" — 17 kół. Te trzy zrzeszenia posiadające największe zaplecze wśród młodzieży, pracują w zakładach pracy i instytucjach, gdzie ilość zatrudnionych często mierzy się tysiącami — posiadają one zaledwie w swych barwach około 6 tys. członków.

Źródłem tego stanu jest przede wszystkim brak dogłębnej żywotności pracy podstawowych kół sportowych, słaba praca masowo-sportowa prowadzona w zakładach produkcyjnych przez zrzeszenia oraz zbyt słabe powiązanie kół sportowych z macierzystymi zakładami pracy. Wymownym tego przykładem jest np. Koło „Spójnia" przy PZGS w Rzeszowie, które posiada zaledwie 6 członków, pochodzących z owej placówki. Niewiele więcej jest ich i w kole „Ogniwa" przy MPBR. W naszych zarządach sportowych jest jeszcze często brak dogłębnego zrozumienia roli nowego sportu i nie ma wysiłku nad zabezpieczeniem jego rozwoju. Zrzeszenia nie pracują w wielu wypadkach nad ożywieniem swych kół sportowych w instytucjach i przedsiębiorstwach swego plonu, nie organizują spotkań, zawodów sportowych, oraz słaba często praca masowo - polityczna rzecz jasna nie przynosi wyników w umasowieniu sportu.

Szczególnie duże braki w umasowieniu sportu uwidacznia się na wsi. Na ogólny stan gromad w naszym województwie tylko 63 proc. posiada koła LZS. W 289 spółdzielniach produkcyjnych nie ma w ogóle zespołów sportowych. Nielepiej jest w PGR-ach i POM-ach, gdzie na 14 z nich nie ma kół LZS. Podobnie obserwuje się w sporcie niewłaściwy stosunek do pracy wśród dziewcząt. W kole sportowym np „Spójnia" Nr. 120, na ogólny stan 142 członków jest tylko 13 kobiet. W „Stali" mieleckiej jest ich 27. W istniejących jednostkach sportowych przy PGR-ach — zaledwie 30.

Tego rodzaju niedociągnięcia świadczą najdobitniej o słabej pracy niektórych kół sportowych, o ich słabym oddziaływaniu na młodzież, a przede wszystkim o tym, że w kołach sportowych nie obca jest jeszcze elitarność wśród niektórych jej działaczy, że jest tu widoczny brak działalności wszystkich sekcji sportowych, których praca pociągnęłaby młodzież, odpowiadałaby jej zainteresowaniom sportowym, a szczególnie jeśli chodzi o nasze koleżanki.

Godnym podkreślenia przykładem troski o masowość w ruchu sportowym jest WSK Rzeszów i „Stal" w Stalowej Woli, które to koła pierwsze w województwie zorganizowały olbrzymie imprezy sportowe, jakimi są zakładowe spartakiady. O wynikach masowości w tych imprezach świadczyć mogą cyfry uczestników, gdzie np. liczba uczestników spartakiady w Stalowej Woli osiągnęła cyfrę ponad 4 tys. pracowników zakładu, a tym przeważający procent pracowników fizycznych. Tak zorganizowana olbrzymia impreza sportowa jest wynikiem dobrej działalności kół sportowych, wynikiem dotarcia do większości pracowników zakładów i zainteresowania ich życiem sportowym.

O GŁĘBOKĄ TREŚC POLITYCZNĄ

Braki w ruchu sportowym, w jego masowości uwarunkowane są przede wszystkim w słabym przepojeniu treścią polityczną pracy sportowej. Wielu jeszcze działaczy sportowych nie w pełni rozumie nową rolę sportu, na którą to m. in. wskazuje Uchwała Biura Politycznego naszej Partii, która mówi: „Polska zmierzająca do socjalizmu, winna być krajem zdolnym, mocnych ludzi, radujących się życiem, w których wychowanie fizyczne i sport wyrobią siłę walki, opanowanie i odwagę, wytrzymałość na trudy i umiejętność zespołowego życia i wysiłku — ludzi przygotowanych do pracy dla ludowej Ojczyzny i do obrony w czasie potrzeby jej granic".

Uchwała Biura Politycznego naszej Partii wskazuje z całą wyrazistością, że sport jest jedną z tych poważnych dźwigni w kształtowaniu nowego człowieka, którego rozwój ideologiczny idzie harmonijnie z wszelkimi zmianami u nas zachodzącymi.

Często np. zapomina się, że wypadki chuligańskie jeszcze spotykane na naszych boiskach, jak to było ostatnio w Gorlicach czy Potoku są właśnie wynikiem niedociągnięć w rozwinięciu przez nasze koła sportowe, przez działaczy sportowych pracy ideologicznej.

Jest wiele również niezrozumienia w odrywaniu życia sportowego od planów produkcyjnych, od życia zakładu. Nie chodzi tylko o pobicie rekordu ale również i o to, by sport pomógł produkcji, w wzroście jej wydajności. Tymczasem dużo spotkać można wypadków, że członkowie kół sportowych wcale nie przodują w pracy zawodowej. Tak jest np. z niektórymi członkami koła „Stal" w Dębicy, tak jest na wielu innych kołach. To samo mówić można często o członkach LZS na wsi, a szczególnie jeśli idzie o mobilizację wsi do terminowych dostaw towarowych. Chodzi więc o to, by zagadnień sportu nie odrywać od całokształtu naszego życia politycznego, od spraw naszego budownictwa, lecz jak najskuteczniej włączyć go w jego rytm. Osiągniemy to, jeśli codzienne życie sportowe wszędzie i na każdym miejscu przepoimy głęboką treścią naszego życia politycznego, jeśli wpajać będziemy w sportowców zamiłowanie do zawodu, do pracy i wyrabiać będziemy u nich na równi z tężyzną fizyczną umiłowanie i oddanie naszej Ludowej Ojczyźnie.

O WŁASCIWY STYL PRACY INSTANCJI SPORTOWYCH

Zagadnienia rozwoju i umasowienia sportu, źródła niepełnej realizacji jego zadań tkwią w słabej stosunkowo pracy instancji sportowych. Ogólnie spotykanym zjawiskiem jest, że Rady Okręgowe Zrzeszeń, Powiatowe Komitety Kult. Fiz., Rady LZS pracują bez aktywu, cały ciężar pracy złożony jest na aparat etatowy. Powołane przy radach i komitetach sekcje i komisje bardzo często w ogóle nie pracują. W Nisku np. na istniejących 14 sekcji przy PKKF pracuje tylko sekcja piłki nożnej. Prezydia komitetów w wielu również wypadkach pracują bardzo słabo, nie zbierają się regularnie na swe posiedzenia, które odbywają się przy małej frekwencji, nie oceniają one ruchu sportowego na swym terenie. Tak jest nie tylko w PKKF w Nisku, ale i w wielu innych. Bywa, że jeszcze gorzej wygląda sprawa na szczeblu gminnym. Nie do rzadkości należy, że aktyw sportowy często nie ma zabezpieczonych warunków podniesienia swego poziomu. W konsekwencji — tak olbrzymie trudności w dotarciu do młodzieży pracującej, stąd brak troski o socjalistyczną moralność w sporcie, o wzrost poziomu ideowego i moralnego sportowców. W takiej sytuacji w niektórych kołach sportowych panoszy się bikiniarstwo i dają się odczuć wpływy obcej nam ideologii, która często sport, usiłuje wykorzystać dla swej roboty.

Wiele niedociągnięć notować można również w pracy WKKF-u, a przede wszystkim słaba pomoc i kontrola placówek terenowych. Pomoc niektórych pracowników WKKF jest często formalna, kończąca się na odbyciu wyjazdu bez głębszej troski o sprawy sportowe w terenie. Szczególnie słabą pomoc otrzymują od WKKF-u powiaty bardziej odległe od siedziby województwa jak Lubaczów, Sanok, Gorlice, a które mają dość poważne trudności w pracy sportowej. Niektóre sekcje oraz Rady Trenerów przy WKKF-ie posiadają wiele braków. Słabość ich działalności ma swoje źródła w niewłaściwym stosunku do pracy społecznej, ograniczającej się często i wyłącznie do działalności w kole.

ZWIĘKSZYC TROSKĘ RAD ZAKŁADOWYCH I DYREKCJI NAD RUCHEM SPORTOWYM

Wypadków niedostatecznej jeszcze troski organizacji związkowych i dyrekcji o działalność kół sportowych przy zakładach pracy, niedbalstwa o urządzenia i obiekty sportowe, notować można dość dużo. Bardzo wymownym tu przykładem jak niektórzy dyrektorzy, kierownicy zakładów podchodzą do zagadnień sportu, jak pojmują swą odpowiedzialność w tym zakresie, jest przykład dyrektora POM w Radymnie, który na prośbę sportowców przyłączenia do POM-u koła LZS-u oświadczył, „że nie chce mieć strupa na głowie".

Tego rodzaju podejście kierownictwa zakładów, rzecz jasna musi ujemnie odbić się na całokształcie życia sportowego przy zakładzie, musi nastręczyć: wiele trudności kołom sportowym.

ZWIĘKSZYC TROSKĘ RAD NARODOWYCH TO SPRAWA WZMOCNIENIA RUCHU SPORTOWEGO

Władze terenowe jakimi są prezydia rad narodowych, kierujące całokształtem naszego życia gospodarczego, niewątpliwie na odcinku ruchu sportowego mają pierwszorzędną rolę do spełnienia. Cały szereg jednak w tym zakresie trudności źródłem się gać będzie do nie zawsze jeszcze właściwego doceniania spraw sportowych przez rady narodowe. Wiele jeszcze prezydiów zagadnień dotyczących sportu, nie docenia na równi z innymi zadaniami. Odczuwa się szczególny brak troski ze strony prezydiów o zabezpieczenie właściwych warunków dla rozwoju wychowania fizycznego i sportu. Prezydium PRN w Brzozowie zwleka np. z przekazaniem terenu pod boiska dla 10-ciu LZS-ów, a LZS-y najczęściej pozbywane są obietnicami. Prezydia rad narodowych tolerują niewłaściwe tendencje niektórych jej przedstawicieli, hamujące rozwój życia sportowego jak to np. miało miejsce w pow. tarnobrzeskim w grom. Dzierdziówka, gdzie sołtys powyrywał bramki na boisku sportowym. Jak niektóre prezydia nie doceniają jeszcze zagadnień ruchu sportowego, mówi również inny przykład pow. tarnobrzeskiego. Przez cały dzień na Prezydium PRN analizowano te sprawy, wyciągano wnioski, a tymczasem mimo, że minęło już wiele czasu, uchwały podjęte w tym kierunku zapadły do szuflad i nie są do tej pory rozpracowane. Od strony Prezydium zaś nie ma nawet żadnego wysiłku, by je doprowadzić w teren.

By ruch sportowy mógł sprostać swym olbrzymim zadaniom, prezydia rad narodowych muszą wyzbyć się na tym odcinku wszelkich zaniedbań, życie sportowe otoczyć troskliwą opieką, traktując je na równi z innymi zadaniami w zakresie działalności rad narodowych.

POLEPSZYĆ KIEROWNICTWO POLITYCZNE

Szczególnie mocno przed ruchem sportowym staje zagadnienie polepszenia kierownictwa politycznego. Wiele błędów ma organizacja zetempowska, a przede wszystkim jeśli idzie o jej styl pracy na tym odcinku. Instancje zetempowskie nie oceniają na bieżąco pracy młodzieży w sporcie, nie widzą w nim część swego poważnego zadania dla podniesienia politycznego poziomu młodzieży, zabezpieczającego kulturalny wypoczynek i wychowanie młodzieży odważnej, radosnej i oddanej dla ojczyzny a w razie potrzeby zdolnej dla obrony jej granic.

O tym, jak niektórzy działacze młodzieżowi nie umią łączyć zagadnienia sportu z całokształtem życia młodzieży, mówi przykład pow. tarnobrzeskiego, kiedy to towarzysze z aparatu będąc w terenie w czasie trwania akcji sprawozdawczo - wyborczej nie chcieli pomóc Komitetowi Kult. Fiz. w zorganizowaniu „ZMP-owskiego Raidu Kolarskiego" uważając sprawę Raidu za oddzielną, niełączącą się z kampanią sprawozdawczo- wyborczą. Wiele niedociągnięć można również zanotować w kierownictwie politycznym komitetami kultury fizycznej, ze strony instancji partyjnych.

Likwidacja tych błędów w pracy aktywu i instancji zetempowskich wymaga od Zarządu Wojewódzkiego ZMP o wiele lepszego kierownictwa w zakresie życia sportowego.

Codzienne przykłady uczą nas, że pełne sukcesy w rozwoju naszego sportu zależą przede wszystkim od wzmocnionego kierownictwa politycznego organizacji partyjnych. Przykład Stalowej Woli i WSK Rzeszów uczą nas jeszcze raz, że tylko tam, gdzie jest mocne kierownictwo polityczne od strony organizacji partyjnej, można mówić o wynikach sportu.

Wzmocnione kierownictwo partyjne kołami, zrzeszeniami i instancjami sportowymi, pozwoli zabezpieczyć dobry rozwój życia sportowego, objąć nim coraz szersze masy młodzieży w trosce o jej socjalistyczne wychowanie w duchu bezgranicznej miłości i oddania dla naszej Ojczyzny i Partii.

ZYGMUNT WÓJTOWICZ

Po sąsiedzku...

Lipskim dobrze się wiedzie w spółdzielni

W niedzielę u Lipskich odbywała się uroczystość rodzinna. Były to imieniny i jednocześnie urodziny starego Lipskiego — choć on sam nie bardzo wiedział, ile lat kończy, bo metryki spaliły się w czasie pierwszej wojny światowej. Pamiętał tylko, że jak się zaczęła wojna między carem Mikołajem i japońskim Mikadem, to akurat był już w wojsku. Zaraz go też wysłali bronić Cesarstwa Rosyjskiego, a głównie eksploatacji lasów nad rzeką Jalu.

— Pewno mam już coś ponad 70 lat, ale wszystko jedno, nie wyglądam na więcej niż 69 — mawiał stary, prężąc swoją wysoką, suchą postać.

Rodzina zaczęła znosić podarki. Dwóch wnuczków, strasznych łobuzów, kupiło dziadkowi wspólnie fajkę z uciułanych groszy. Synowa przyniosła ogromny wełniany szal, który sama szydełkowała.

Stary wyściskał serdecznie całą rodzinę i zasiadł do uczty świątecznej.

Na stole czekała na niego niespodzianka. Ogromny półmisek z górą ryżu. Bardzo lubił tę potrawę od czasu, jak przebywał przez parę lat u gościnnych Japończyków w charakterze jeńca wojennego.

— Chyba już ze czterdzieści lat nie jadłem ryżu — mruczał niewyraźnie stary, pakując do ust kopiaste łyżki jedna za drugą.

— Bo albo ryżu nie było, albo jak był, to znów nie było pieniędzy, żeby kupić — rzekła synowa.

— Nieźle nam się dzieje — rzekł stary, uporawszy się z połową ryżu i patrząc wokół wesoło. — Łońskiego roku gorzej było. Poprawiło nam się od czasu, jak się zapisaliśmy do spółdzielni.

Dziwne to jest — ciągnął dalej stary — bo przecież na własnym pracowaliśmy wszyscy troje i te dwa skrzaty też pomagały, a nie bardzo mogliśmy wiązać końca z końcem.

— Bogać tam na własnym — wtrącił młody Lipski — mało to się namęczyłem przy odrobkach za pożyczkę u Wańtucha, jak nam koń zdechł?

— Tak mi się zdaje — mówił stary — dlatego nam tak kiepsko szło, że nie mieliśmy dobrej nauki.

— Czym chcesz być? — spytał dziadek starszego wnuczka

— Ja będę marynarzem, a później kapitanem okrętu — rzekł malec bez namysłu.

— A ty czym zostaniesz? — spytał młodszego.

— Ja będę inżynierem i będę wielkie mosty budował — rzekł młodszy.

— Chłopscy synowie, jeden kapitanem okrętu, a drugi inżynierem — mówił jakby do siebie stary. — Ktoby to mógł dawniej o tym marzyć No, może się im i powiedzie. Szkoda tylko, żeście obaj takie łobuzy..

Wtem ktoś zapukał do drzwi i zaraz weszli do izby: przewodniczący spółdzielni — Ciernik i brygadier Skromnicki. Zaczęli ściskać solenizanta i składać mu życzenia, bo naprawdę bardzo go lubili. Wychylono też za jego zdrowie, czego młody Lipski z zapałem dopilnował

Ciernik miał piękną, długą przemowę, w której dziękował solenizantowi za wytrwałą pracę

Ale największą radość sprawił brygadier Skromnicki. Okazało się, że Zarząd wypłaca członkom zaliczki za wypracowane dniówki na razie po 10 zł. gotówką i po 4 kg zboża.

— Wypracowaliście — mówił — za te pół roku wszyscy razem przeszło 500 dniówek Jutro możecie przyjść po 5.000 zł. i po 20 kwintali zboża.

Lipscy oniemieli, bo się takich dużych dochodów nie spodziewali.

Kiedy goście wyszli, w izbie powstał ogromny harmider. Wszyscy członkowie rodziny Lipskich zaczęli się naradzać, co należy najpierw kupić. Rozmowom tym towarzyszył nieprzerwanie piskliwe głosiki łobuziaków:

— Wędki, łyżwy, rowery, wędki, łyżwy, rowery!..

»Domek z kart« na scenie Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej

Najbliższą premierą Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej będzie „Domek z kart" Emila Zegadłowicza. Warto zwrócić uwagę, że Rzeszów wystawia głośną sztukę Zegadłowicza jako drugi teatr w Polsce (po Teatrze Współczesnym w Warszawie).

Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej jeszcze w czerwcu wprowadził „Domek z kart" do tegorocznego planu repertuarowego. Praca nad sztuką Zegadłowicza, którą w Rzeszowie reżyseruje gościnnie Wanda Wróblewska z Warszawy, rozpoczęła się 1 lipca.

Twórczość Emila Zegadłowicza (1888—1941), reprezentowana przez blisko 100 pozycji bibliograficznych, jest różnorodna i bogata, chociaż niezwykła łatwość pisania i pasja ogłaszania drukiem wszystkiego co napisał — sprawiły, że znaczna jej część ma charakter brulionowych, niedostatecznie opracowanych szkiców.

Początkowo pisarz ulegał silnemu oddziaływaniu schyłkowych kierunków literackich oraz wstecznym prądom ideowym. Dopiero w ostatnich latach przed drugą wojną światową, w okresie narastającej walki przeciw faszyzmowi, Zegadłowicz przechodzi głęboką ewolucję ideową. Wiąże się zdecydowanie z ruchem antyfaszystowskim, przemawia podczas lwowskiego Kongresu Pisarzy w Obronie Kultury, współpracuje z postępowymi tygodnikami, jak „Sygnały" i „Czarno na białym". Nową powieść pt. „Egzystencje" (tytuł książkowy „Martwe morze") drukuje w „Dzienniku Popularnym".

Tuż przed wojną Zegadłowicz napisał sztukę „Wasz korespondent donosi", w której odtworzył stosunki przedwojenne na tle pacyfikacji powstania chłopskiego w roku 1938. Sztuka ta, przekazana przez autora Stefanowi Jaraczowi w celu wystawienia w teatrze „Ateneum", zaginęła, niestety, w czasie okupacji.

Z twórczości Zegadłowicza w latach wojny zachował się obok sztuki „Domek z kart" niedokończony dramat „Sind Sie Jude", oraz niezwykle ciekawe dzienniki, które dają świadectwo głębokiej wierze pisarza w przyszłość Polski — ojczyzny, robotników i chłopów, a także stanowią cenny komentarz aktorski do „Domku z kart".

„Polska taka, jaka była w swym dwudziestoletnim istnieniu, była nikomu, ani idei jakiejkolwiek, ani ludzkości — niepotrzebna. Przeciwnie — stała się ośrodkiem reakcji, klerykalizmu, serwilizmu, niedoli chłopów, uciemiężeniem robotnika...

(19. II. 1940).

„Z założeń swoich będzie Polska Nowa wysoko wznosić godność ludzką, będzie narodem o wielkich dążeniach i promieniowaniach artystycznych — będzie krajem człowieka i piękna i taki jest cel i potrzeba istnienia ludu polskiego: zwać się będzie przyszła Polska krajem ładu, sprawiedliwości, dobra i piękna."

(23. II. 1940)

„Domek z kart" — to jedna z najciekawszych pozycji repertuarowych, jakie w ostatnich latach pojawiły się na naszych scenach. Emil Zegadłowicz napisał „Domek z kart" (przy współudziale utalentowanej publicystki Marii Koszyc), w roku 1940 podejmując tak istotne dla tych czasów zagadnienie rozrachunku ideologicznego z sanacją. Podkreśla to akcja sztuki, która rozgrywa się w sierpniu i we wrześniu 1939 roku.

Z niespotykaną pasją przeprowadził Zegadłowicz druzgocące oskarżenie rządów sanacyjnych, winnych i całkowicie odpowiedzialnych za faszyzację Polski, za katastrofę wrześniową. W „Domku z kart" udało się autorom wydobyć zasadniczy konflikt między ideologią i polityką faszyzmu a ideologią i polityką klasy robotniczej. Dlatego obraz walki postępowych, patriotycznych przedstawicieli naszego narodu z sanacją, z rodzimą reakcją i faszyzmem, obraz odważnej walki z polityką, która prowadziła Polskę do nieuchronnej zguby — został ukazany tak prawdziwie, realistycznie i sugestywnie. W sztuce Zegadłowicza obok nurtu dramatycznego występuje wyraźnie nurt satyryczny, co nadaje jej charakter ostrego pamfletu.

Chociaż „Domek z kart" został napisany 13 lat temu, Zegadłowicz i Maria Koszyc zamknęli w tej sztuce nie tylko słuszną ocenę przeszłości ale potrafili również trafnie przewidzieć kierunek nadchodzących przemian. Dopiero dzisiaj „Domek z kart" uzyskał wyraźny i głęboki sens ideowy jako sztuka obrazująca walkę o sprawiedliwość społeczną, którą zapewniła wszystkim obywatelom Polska Rzeczpospolita Ludowa.

Obsada „Domku z kart" w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej przedstawia się następująco: Marian Korbick — Bolesław Werowski, Karol Wiąz — Stefan Michułowicz, Lucjan Juraszek — Mieczysław Stoor, Killi — Stanisława Gall, Bruno Sztorc — Zbigniew Wójcik, Antoni Kłeczek — Henryk Rózgiewicz, Jerzy Prycz — Jerzy Witowski, Paniusia — Stanisława Rylska i Irena Łęcka.

W rolach trzech literatów wystąpią: Klemens Roman, Józef Jachowicz i Tadeusz Sabara. W roli prezeski—Halina Kosznikówna. Starostą będzie Zdzisław Kozień, Paschantem — Tadeusz Sobolewicz. Bogusław Sochnacki, Zygmunt Wacławek, Jan Cybulski i Julian Woźniak odtworzą postacie granatowych policjantów. Jako premiera zobaczymy Stefana Bartika, adiutanta grać będzie Rudolf Borecki, Krasnoarmiejca — Bolesław Grygieńcza.

Sztukę Zegadłowicza reżyseruje Wanda Wróblewska przy współpracy dramaturgicznej Jerzego Pleśniarowicza. Scenografia Ireny Perkowskiej.

Wystawienie „Domku z kart" przez Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej świadczy o wzrastającym znaczeniu teatrów terenowych, a jednocześnie jest wyrazem twórczych ambicji artystycznych rzeszowskiego zespołu.

Jerzy Pleśniarowicz

Zebranie aktywu Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego

Ostatnio odbyło się w Rzeszowie zebranie aktywu Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego, na którym dokonano reorganizacji Komitetu uzupełniając jego skład nowymi aktywistami oraz opracowano plan pracy na najbliższy okres.

Podobne zebrania odbędą się w najbliższych dniach w obwodach miasta i przyłączonych gromadach. Celem ich jest przeprowadzenie reorganizacji Obwodowych Komitetów przez wprowadzenie do nich nowych i chętnych do pracy aktywistów. Wyznaczeni przez Miejski Komitet Frontu Narodowego opiekunowie obwodów udzielą pomocy Obwodowym Komitetom w przeprowadzeniu reorganizacji Komitetów i wykonaniu zadań, jakie ciążą na nich w obecnym okresie.

Obwodowe Komitety w Staroniwie, Pobilnem i Drabiniance zorganizują w najbliższą niedzielę zebrania ludności tych dzielnic dla omówienia aktualnych zagadnień sytuacji międzynarodowej.

F. S.

Pod adresem GRN w Strzyżowie

Nauczyciele z Glinika Zaborowskiego napotykają na różne trudności. Np. ob. Błażej Bosek — nauczyciel, nie otrzymał od GRN w Strzyżowie zwrotu kosztów za dwukrotne wynajęcie furmanki do lekarza. W GRN w Strzyżowie nie przestrzega się więc zarządzenia Prezydium Rady Ministrów (z dnia 20 października 1952 r.), które m. in. zobowiązuje prezydia rad narodowych do bezpłatnego udzielania nauczycielom furmanek do lekarza.

Sądzimy, że GRN w Strzyżowie przypomni sobie o obowiązkach jakie na niej ciążą wobec nauczycieli z okolicznych wsi.

A. Jopek
koresp.

KONKURS FILMOWY

»DNI FILMÓW POLSKICH«

KUPON KONKURSOWY Nr 11

1. Tytuł filmu _____

2. Nazwisko i imię reżysera _____

_____

Imię i nazwisko uczestnika konkursu _____

_____

adres: _____

Kierowcy pojazdów mechanicznych nie przestrzegają znaków drogowych

Zgodnie z uchwałą Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Rzeszowie został zamknięty przejazd dla pojazdów ciężarowych przez ul. 3 Maja, ul. Kościuszki i Rynek. O zakazie tym informują ustawione na ulicach tych odpowiednie znaki ostrzegawcze. Musiały więc być poważne powody, dla których Prezydium MRN podjęło powyższą uchwałę — kierowcy jednak lekceważą to zarządzenie i jeżdżą nadal tymi ulicami z ciężarami. Czyżby odpowiednie władze jak Wydział Komunikacyjny przy Prezydium WRN i Prezydium MRN wraz z Zarządem Okręgu Polskiego Związku Motorowego, kontrolując ruch pojazdów mechanicznych w m. Rzeszowie nie widział tych wykroczeń, czy też widząc, nie uważał za wskazane stosować oprócz kar administracyjnych, odbieranie pozwoleń na prowadzenie pojazdów mechanicznych względnie poddawanie tych kierowców po nownemu egzaminowi?

„CH"

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO MIEJSKIEGO HANDLU DETALICZNEGO W PRZEMYSLU

z a w i a d a m i a

że od 30 sierpnia do 30 września br. o d b y w a s i ę

POSEZONOWA SPRZEDAŻ

OBUWIA LETNIEGO

PO ZNIŻONYCH CENACH

W S K L E P A C H M. H. D.

Brzozów, Dębica, Dynów, Leżajsk, Łańcut, Nisko, Przeworsk, Pilzno, Lubaczów, Rudnik, Rymanów, Sanok, Lesko, Kolbuszowa, Tarnobrzeg, Jasło, Rzeszów.

PRAKTYCZNE ŁADNE I WYGODNE

obuwie w sprzedaży posezonowej nabędziesz

już w cenie od 20-tu złotych K. 262

Ogłoszenia drobne

Różne

SPRZEDAM stadko zarodowe bobrów błotnych (nutrii) wraz z zagrodami. Radymno, ul. Stalina 24. G. 884

Zguby

STAŃSKO Władysławowi skradziono kartę meldunkową wraz z pokwitowaniem wydaną przez MRN w Szczecinie. G. 883

PLUCIŃSKA Zofia zgubiła leg. szkolną wydaną przez Technikum Fin. w Rzeszowie. G. 875

PRZYBYŁO Katarzyna zgubiła książeczkę udziałową wydaną przez Bank Rolny w Kolbuszowej. G. 876

KASZYK Edward zgubił leg. szkolną wydaną przez W. S. E. w Stalinogrodzie. G. 874

ZGUBIONO tablicę samochodową Nr. A-55-192. G. 885

ZUBA Józef zgubił portfel wraz z nast. dokumentami: dowód osobisty wydany przez M. O. Kolbuszowa, leg. członkowską wydaną przez Sp-nię „Jedność" w Kolbuszowej. G. 879

PIĄTEK

18 WRZEŚNIA

RZESZÓW

Dyżur nocny: Apteka Społeczna nr. 4, Plac Stalina 18.

Apteka Społeczna nr. 4, ul. Dąbrowskiego 56, tel. 10-34.

Pogotowie Ratunkowe: ul. Obrońców Stalingradu 29, tel. 09

Straż Pożarna: ul. Mickiewicza 10, tel. 08.

TEATR

PAŃSTWOWY TEATR ZIEMI RZESZOWSKIEJ: nieczynny.

Muzeum

MUZEUM OKRĘGOWE W RZESZOWIE: Rynek 6 — czynne od godz. 10—15.

MUZEUM W ŁAŃCUCIE: czynne od godz. 9—15.

KINA

DNI FILMÓW POLSKICH od 5—30 IX.

APOLLO (ul. Wł. Hibnera 2) — Czarci żleb — godz. 16, 18 i 20.

PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) nieczynne aż do odwołania.

(139)

ILIA EHRENBURG **DZIEWIĄTA FALA**

TŁUMACZYŁA GABRIELA DAUSTER-KLONOWSKA

W dzielnicy murzyńskiej było ciemno. Przerażeni ludzie pogasili światła. W mroku Richmond nadepnął na dziecko. Rozległ się straszliwy krzyk. Richmond zaklął: „Łobuzy, ciągle kładą pod nogi jakieś świństwo". Tłum szedł w kierunku domu, gdzie się znajdowała redakcja gazety murzyńskiej. Szukali wszędzie, weszli nawet pod werandę, ale Ellen Grenham nie było. (Opowiadano potem, że uprzedził ją jakoby naczelnik policji). Pracownika gazety Tompsona także nie znaleziono. Za to właściciel cukierni, Bang, był w domu. Richmond pierwszy wszedł do mieszkania. Podszedł do kredensu i zręcznym uderzeniem zrzucił na podłogę szklanki i talerze. Inni łamali meble. Córkę Banga wyciągnęli z łóżka i oblali zimną wodą. Ride był zaniepokojony: młodzież rozdokazywała się, żeby im czasem ptaszek nie uciekł. Zawołał Hotchisa i razem związali Banga. Ride pociągnął go za sobą na sznurku. Znów zawrócili do domu, gdzie się mieściła gazeta, połamali maszyny drukarskie, zniszczyli wszystko. Młodzieńcy wstępowali do sąsiednich domów, bili ludzi w ciemnościach, wyrzucali na ulicę meble i rzeczy. Żonie windziarza Dawidsona wybili zęby. Płakała głośno. Rozbawiło to Richmonda. Zaśpiewał więc wesołą piosenkę z filmu: „Mój narzeczony — prosiaczek"... Wszyscy wokół chóralnie krzyczeli, dzwoniło szkło. Dzieci krzyczały. Ride powiedział do Hotchisa:

Czas już właściwie wziąć się do rzeczy.

Tłumnie ruszyli za miasto. Ride jechał autem i wlókł za sobą na sznurku Banga. Zatrzymali się na polanie, wyciągnęli z auta bańki z benzyną, wbili słup. Banga przywiązano do słupa, na chwilę oprzytomniał i powiedział cicho:

— Nie ruszałem chłopca... Bóg mi świadkiem... Na chwilę wszyscy przycichli. Ride zaintonował psalm. Bang natychmiast stanął w ogniu. Richmond po raz pierwszy brał udział w czymś podobnym. Z mimowolnym zachwytem przyglądał się widokowi, wreszcie powiedział:

— Pali się pięknie!

O tym, co zaszło, Low dowiedział się następnego dnia przy śniadaniu. Właśnie przyglądał się z zachwytem herbacianym różom, które pięły się na poręczy werandy, kiedy zauważył nagle, że jego stary kucharz ledwie powłóczy nogami.

— Co ci jest, Jo? — spytał ze współczuciem Low. Kucharz odpowiedział cicho:

— Zabili moją siostrzenicę, córkę Freda. Miała cztery lata i oni ją zabili...

Opowiedział senatorowi o tym, co zaszło wczorajszego wieczoru w Jacksonie. Low był zmartwiony. Murzyni rzecz jasna, sami są sobie winni — nie wolno pisać na ścianach, diabli wiedzą co, albo rozsyłać nikczemne ulotki. Ale po co było zabijać czteroletnią dziewczynkę? Na dodatek w przeddzień wyborów. Niedobrze, bardzo niedobrze...

Kiedy Smeadle przyjechał, Low był gotów obrzucić go wymówkami, ale major zaczął pierwszy:

Pan nie może sobie wyobrazić, jakie to okropne! Wiem, że białych doprowadzono do rozpaczy, ale przemoc zostaje przemocą. Istnieje prawo, sąd — mogliśmy Murzynów wziąć w karby, nie uciekając się do takich ekscesów. Nie jesteśmy przecież czerwonymi. Oburzał się długo:

Nie rozumiem, dlaczego policja nie zareagowała w porę? Bang napisał obrzydliwą ulotkę, można go było aresztować, przekazać sprawę sądowi. Nie wolno robić takich rzeczy samowolnie, szczególnie mi żal dziewczynki. Pański Jo jest wierny sługa, w żadnym wypadku nie powinni byli robić jej krzywdy... Ohyda. Pocieszają mnie jedynie pewne rezultaty.

(C.d.n.)

Nowiny Rzeszowskie wydaje RSW „Prasa". Redaguje — kolegium redakcyjne. Redakcja — Rzeszów, ul. Plac Stalina 1 I p. Telefony: redaktor naczelny — 10-75, sekretarz odpow. 16.00, dział gospodarczy, rolny — 16-03, partyjny, kulturalny, miejski, sekretariat — 13-98, Dział korespondentów — 15-54, Redakcja nocna — 10-17, 18-36, — Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godz. 10—12. Oddziały: Nowiny Przemyskie — Przemyśl, ul. Mickiewicza 3, tel. 350. Nowiny Podkarpackie — Krosno, ul. Nowotki 6, tel. 229. — Delegatura RSW „Prasa" — Rzeszów, ul. Plac Stalina 1 II p. — tel 18-56, dział ogłoszeń — 18-52, PPK „Ruch" telefon 18-80. — Prenumerata zakładowa 3,50 zł., poczt. 5 zł., kwartalna 15 zł., półroczna 30 zł., roczna 60 zł., komis 20 gr.. — Prenumeratę przyjmują najbliższe placówki „Ruch", urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. — Druk. Rzeszowskie Zakłady Graficzne Rzeszów, ul. Władysława Kniewskiego 2. Form. 63x46 gazet.

S-4-10650